Numer 33. Rok X. Kraków, dnia 14 Sierpnia 1927

ROLA

Kraków, ulica św. Tomasza L. 32.

ILUSTROWANY BEZPARTYJNY TYGODNIK KU POUCZENIU I ROZRYWCE.

Prenumerata na rok 1927: Rocznie 12 zł, półrocznie 6·50 zł, kwartalnie 3·40; do Ameryki 2 i pół dolara rocznie; do Czechosłowacji rocznie 50 kor. cz., półrocznie 27 kor. cz., kwart. 15 kor. cz. — Numer pojedynczy we wszystkich agencjach i w Administracji „Roli" 30 groszy. — Adres na listy do Redakcji i Administracji: **Kraków, św. Tomasza 32.** Konto P. K. O. 406.301.

Wniebowzięcie Najświętszej Marji.

Z wielką radością obchodzimy pamiątkę, święto Wniebowzięcia Najświętszej Marji Panny, które przypada 15 sierpnia. Jej święte chwalebne Wniebowzięcie jest koroną i zasłużonem uwieńczeniem pięknego żywota, jaki prowadziła Matka Boska na ziemi przez lat 14 pośród wszystkich apostołów. A kiedy oni się rozeszli w świat, została pod opieką św. Jana Ewangelisty, któremu Pan Jezus na krzyżu Matkę swą polecił.

I tak żyła tu na ziemi lat 63, aż wreszcie postanowił Bóg zabrać Ją do Siebie. Godzinę śmierci objawił Bóg Marji przez Archanioła Gabrjela. Za sprawą i natchnieniem Bożem zeszli się wszyscy Apostołowie, rozprószeni po świecie, do Jerozolimy, aby się pożegnać z Marją i być na Jej pogrzebie. Śród łkania łez przystępowali przed oblicze Matki Boskiej. Ona wszystkich błogosławiła, pocieszała, dodawała otuchy, zachęty do wytrwałej walki z poganami, którzy nie chcieli nauki Chrystusowej przyjąć. Bez bojaźni śmierci i boleści oczy Swe zamknęła.

Z wielkiem nabożeństwem pochowano zwłoki Matki Bożej. Przy grobie trwał nieustanny śpiew aniołów przez trzy dni, co Apostołowie słyszeli. A kiedy grób otworzono, nie znaleźli nic, jeno prześcieradła, któremi ciało było owinięte i poczuli śliczną woń kwiatów. Jezus zabrał Ją do Siebie, aby tam otrzymała koronę i nagrodę za cnoty swoje i stała się Królową nieba i ziemi.

Lud to święto zowie Matką Boską Zielną. Nazwa ta pochodzi od ziela, które kościół dnia tego poświęca. Zielę święci się na tę pamiątkę, że przy otworzeniu grobu Marji Panny rozchodziła się woń kwiatów. Malarz, malujący obrazy Wniebowzięcia, przedstawiają Marję unoszącą się w obłokach, a na ziemi grób, otoczony zaglądającymi doń Apostołami, napełniony kwiatami. W wielu kościołach Wniebowzięcie Matki Boskiej obchodzi się odpustami uroczyście.

Dawniej w dzień ten uroczysty wito wieńce z pszenicy, strojono je kwiatami i przywożono do kościoła celem poświęcenia. Wieniec taki w kształcie stożka ustawiano na wozie, dookoła siadały również wystrojone druchny i przez całą drogę wyśpiewywały stosowne pieśni. Przed kościołem wieńce te brali parobcy na swe ramiona, nieśli do świątyni Pańskiej i tam trzymali je przez całe nabożeństwo.

Piękny to był zwyczaj, ale, niestety, w wielu okolicach kapłani musieli go zakazać ze względu na hulatyki i pijatyki, jakie się wieczorami na tych tak zwanych wieńcowinach odbywały. Musieli zakazać, gdyż, trzeba to powiedzieć z ręką na sercu, my się jeszcze statecznie bawić nie umiemy. Gdy tylko okazja się trafi, to zarazhulaj dusza bez zastanowienia się i umiaru. Godziwej zabawy nikt nie zabrania, ale na orgje całkiem słusznie zezwalać nie można. Raczej zwyczaj, choćby i najpiękniejszy, skasować, aniżeli na obrazę Boską zezwalać.

Corocznie przez wieś, w której mieszkam, bez przerwy od rana ciągną gromady ludzi z okolic, to śpiewając pieśni, to idąc w milczeniu ze skupieniem i religijnym nastrojem. Z wiarą, ochotą i nadzieją, że niedługo ujrzą nasz parafjalny kościółek, ubrany w śliczne lipy. Gdy zaś przybędą na miejsce, padają na twarz u stóp Marji, prosząc: Panno Czcigodna, Tyś gwiazdą przewodnią, Matko nas ludzi, Ty Twojemi prośby, za nami w górnym stawiaj się Syonie. Rozpraszaj Boski gniew i groźby. Ty nas zasłaniaj prawicą wszechmocy Twej świętej wzywamy pomocy, ukój nasz smutek i nasze cirpienia. Oto Twojego wzywamy Imienia. Skrusz jarzmo cierpień. O! Panienko Święta, dziś na anielskich rękach wniebowzięta!

Maryśka z Kamionki.

Zemsta Judyty.

Opowieść biblijna.

Nieco dalej uciekała matka z dzieckiem na ręku. Gonili ją żołnierze. Gdy spostrzegła biedaczka, że nie ucieknie, odwróciła się do nich, padła na kolana i podniosła w górę swe dziecię, żebrząc o litość. Ale jeden wyrwał jej z rąk dziecinę i uderzył główką o kamień z taką siłą, iż rozprysła się w kawałki. Matka z okropnym krzykiem skoczyła do zbrodniarza, schwyciła go za gardło i zaczęła z taką zajadłością gryźć zębami, że upadł na ziemię. Szamotali się oboje w strasznej walce; inni żołnierze bili dzielną matkę mieczami, ale ona konając, zaciskała mocniej palce, a nędzny żołnierz charczał strasziliwie, wywiesiwszy język. Porąbali ją na kawałki, ale nie puściła żołnierza, ściskając palce coraz mocniej, aż go udusiła.

Nim dzień przeminął, wszystko zginęło: zboża, gaje, ludzie i zwierzęta; dokoła zaległa pustynia.

Potem wojsko obległo Damaszek, ale niedługo trwało oblężenie, bo Damaszek się poddał. Wycięto w pień wszystkich mężczyzn, niewiasty i dzieci zabrano do niewoli; miasto całe zrabowano.

Tyle wygrali jego mieszkańcy na uległości.

Tymczasem wielki strach ogarnął tych, którzy pozostali przy życiu. Ukryci w górach, w rowach, w miejscach niedostępnych, drżeli niepewni, co ich spotka... Zeszli się tedy królowie z krajów Syrji Mezopotamskiej i Sobal, Libji i Cylicji na radę. Ale cóż uradzili? Gdyby się złączyli, gdyby chcieli uderzyć zgodnie, byliby bez wątpienie spólnemi siłami wroga pokonali i z krajów swych wypędzili. Ale większość ich stchórzyła, nie chcieli uderzyć, nie chcieli się opierać, lecz postanowili iść z prośbą pokorną do Holofernesa, żeby darował im życie, a oni przysięgną mu uległość, i we wszystkiem pełnić będą wolę jego.

ROZDZIAŁ IV.

Holofernes tymczasem już nie wojował, bo nie było z kim. Chodził tylko z trjumfem od miasta do miasta, a wszędy spotykano go z pieśnią i muzyką, jak jakiego dobroczyńcę ludzkości. Przed nim szedł strach, który odbierał ludziom siły i rozwagę, a za nim wlekły się płacze, jęki i ciche przekleństwa. Nie oszczędzał bowiem nikogo, ani opornych, ani poddających się dobrowolnie, gdyż nakazał mu Nabuchodozor: „Żebyś wytracł wszystkie bogi ziemskie, przeto, iżbym ja sam był zwan bogiem od tych narodów, które mógł byś mocą swoją pobić".

Holofernes sumiennie wypełniał ten rozkaz: wypędzał, zabijał lub zamieniał na zwykłych niewolników wszystkich królów i książąt, którzy mu się poddawali, bo Nabuchodonozor sam tylko chciał być panem całej ziemi. Popiół więc i gruzy zostawały za Holofernesem.

Runęły miasta w ziemi Idumejskiej, gdzie przez cały miesiąc trwały mordy i pożoga. Zbliżyły się zastępy assyryjskie do granic Ziemi świętej.

Przed wojskiem szły małe oddziały, które zwiedzały okolice; oprócz tego byli szpiegowie, którzy donosili, co się działo w miastach, lub w wojsku przeciwnika, jakie usposobienie luenności i tym podobne.

Pewnego razu donieśli tacy szpiegowie Holofernessowi, że Izraelici nie myślą się poddać dobrowolnie, że wszystkie przejścia obsadzili zbrojnym ludem, że gotowi są wystąpić do walki.

Wiadomość ta zdziwiła i rozgniewała Holofernesa. Nie mogło mu się w głowie pomieścić, że znalazł się naród, który nie zadrżał przed jego potęgą, przed którą schyliło głowy tylu królów i książąt. Chciał się natychmiast przekonać, czy te wieści są prawdziwe.

Wysłał zaraz posłów, aby wezwali Izraelitów do posłuszeństwa.

Duży odział najsilniejszych żołnierzy zbliżył się do murów Betulji, na których czuwały straże. Natychmiast zawiadomiono Ozeasza, przełożonego miasta, że wojsko nieprzyjacielskie stoi pod miastem.

— Poddajcie się dobrowolnie — wołali posłowie Holofernesa — a uratujecie życie.

—Zostawcie nas w spokoju i idźcie, skądeście przyszli — odpowiedział Ozeasz.

— Jeśli nie uznacie Nabuchodonozora swym panem, biada wam — krzyknęli Assyryjczycy.

— Mamy swego pana, a nie potrzebujemy waszego Nabuchodonozora!

— Cóż więc powiemy naszemu Holofernesowi, który nas przysłał?

— Powiedzcie mu, niech do nas nie wstępuje.

— On was jak psów pozabija! — krzyczeli rozgniewani Assyryjczycy — on was na drzewach porozpina, on zgładzi wasze miasto z oblicza ziemi.

— Hańba mu i przekleństwo! — wołali Żydzi. — Niech przepadnie on i jego król i całe jego wojsko i wszyscy poganie...

Chcieli jeszcze coś mówić wysłańcy, ale Izraelici zaśpiewali Psalm: „Bóg naszą ucieczką i mocą..." i podnieśli oręż do góry na znak, że mają ufność w Bogu i orężu. Słowa pieśni i brzęk broni zagłuszyły krzyki pogan; wkrótce wszyscy odeszli złorzecząc.

Holofernes siedział przy uczcie wspaniałej; wszyscy dowódcy i ujarzmieni książęta byli zgromadzeni przy jego stole. Czemużby nie miał ucztować? Wszyscy korzyli się przed nim, łupy rosły, bogactwa się mnożyły, na niczem mu nie zbywało; wesół był przeto i chciał, by się i jego wojsko weseliło.

Ale uleciała go radość, gdy weszli posłowie i oznajmili, że miasto Betulja ani myśli się poddać dobrowolnie. Nie posiadał się ze złości i natychmiast kazał robić przygotowania do wymarszu. Pragnął jak najprędzej pokazać Izraelitom, jak potężni są Assyryjczycy.

— Co to za naród? — woła. — W co ufają, czy mają dużo wosjska, czy myślą, że im kto pomoże, że ich ochroni, iż tacy pewni wygranej?

— Zrobimy z nimi, jak z Damaszkiem — odpowiadali wodzowie.

— Zniszczymy ich, jak Idumejczyków...

— Jednakże chciałbym coś o nich wiedzieć — przemówił Holofernes, spoglądając na ujarzmionych książąt. — Wy ich znać przecie musicie!

Na to wystąpił Achior, hetman Amonitów, a skłoniwszy się Holofernesowi aż do ziemi, w te odezwał się słowa:

— Jeśli raczysz słuchać, panie mój, powiem prawdę o tym narodzie, a słowo kłamliwe nie wynijdzie z ust moich.

— Mów — rzekł Holofernes.

Zrobiła się cisza w namiocie.

Achior mówił:

— Lud ten jest z narodu Chaldejskiego, który mieszkał w Mezopotamji. Bóg im kazał iść do ziemi Hanaan, co oni też uczynili. A gdy głód ogarnął wszystką ziemię, szli do Egiptu i tam przez czterysta lat tak się rozmnożyli, że nie mogło być mnóstwo ich policzone. A gdy je obciążał król Egipski przy budo-

waniu miast swoich, zmuszając do noszenia gliny i robienia cegły, wołali do Pana Boga swego i ukarał Bóg ziemię Egipską rozmaitemi plagami. A gdy ich Egipcjanie puścili od siebie, to plagi zaraz ustały. Następnie chcieli ich znowu pojmać i do swojej niewoli zawrócić. Ale Bóg okrył wodą niezliczone wojsko egipskie, która je zatopiła, że ani jeden nie został, któryby opowiedział potomkom o tem, co się stało. A oni posiedli pustynie góry Synai, w których nigdy człowiek mieszkać nie mógł.

Tam zdroje stały im się słodkie ku piciu, a przez czterdzieści lat żywności z Nieba dostawali. Gdziekolwiek zaś weszli, bez łuku i strzały, bez tarczy i miecza zabierali miasta. Bóg ich walczył za nich i zwyciężał. I nikt nie mógł się oprzeć temu ludowi, chyba, że zgrzeszyli i Pan Bóg ich opuścił.

I póki jeno nie zgrzeszyli przed obliczem Boga swego, dobrze się z nimi działo, albowiem ich Bóg nienawidzi nieprawości.

A gdy tylko odstąpili od tej drogi, którą im Bóg dał, aby nią chodzili, wytraceni byli bitwami od różnych narodów i wiele ich zabrano w niewolę.

— I cóż z tego wszystkiego, coś powiedział? — zapytał zniecierpliwiony Holofernes.

— Teraz tedy, panie mój, dowiaduj się, czy jest jaka nieprawość ich przed oczyma ich Boga. Jeśli jest, to ciągnijmy na nich, bo podda ich Bóg tobie i będą pobici pod jarzmo mocy twojej. Ale jeśli lud ten nie obraził Boga swego, nie będziem mogli im się sprzeciwić, albowiem Bóg będzie ich bronił i będziemy na pośmiewisko wszystkiej ziemi...

— Głupie są słowa i rady twoje, Achiorze! — krzyknął Holofernes.

Inni dowódcy poczęli marszczyć brwi, mruczeć groźnie i uderzać mieczami o ziemię.

— Jak śmiesz — wołali — mówić takie rzeczy! W głowie ci się pomieszało, skoro mniemasz, że Izraelici mogą się oprzeć wojskom pana naszego Nabuchodonozora!

— Bóg im dopomagać będzie — wyjąkał Achior.

— Głupiś! Izraelici ludzie nie zbrojni, bez mocy i umiejętności nauki wojennej.

— Pan Bóg może im dopomódz, że i bez oręża nas zwyciężą!

— Zamilcz! — krzyknął rozgniewany Holofernes. — A ponieważ nam prorokowałeś, iż naród Izraelski ma obronę od Boga swego, przeto żeby ci pokazać, iż niema Boga, jedno jest Nabuchodonozor, król nasz, skoro tylko pobijemy Izraelitów i ty z nimi od miecza naszego zginiesz. Rozumiesz?

— Święte są słowa twoje, o panie! — wyrzekł z pokorą Achior.

— A jak się już przekonasz, że Nabuchodonozor jest panem wszystkiej ziemi, natenczas miecz rycerstwa mojego przejdzie przez boki twoje, a przebity padniesz, między rannymi Izraelitami.

Achior zbladł i zamilkł, bo wiedział, jak okrutni są Assyryjczycy. Ale Holofernes i wszyscy obecni zaczęli się śmiać.

— Czemużeś się tak przestraszył — szydzili — prorokowałeś, że nie damy rady Izraelitom, a jednak drżysz od strachu, że masz los ich podzielić?

— Wszystko jest w mocy Boga — bąknął Achior.

— Głupi jesteś, Achiorze! wszystko jest w mocy króla naszego, Nabuchodonozora, i jego wojska — zawołali wodzowie.

— A jeżeli proroctwo twoje się spełni — mówił Holofernes — nic ci się nie stanie. Czegóż się więc boisz?

Niektórzy jednak chcieli natychmiast ukarać Achiora za słowa zuchwałe. Zdawało im się bowiem, że wielką zniewagę wyrządził Nabuchodonozorowi, ich panu, iż śmiał go stawić niżej od Pana Boga. Radzili więc wbić go na pal i wystawić na widok Izraelitom, iżby wiedzieli, co ich czeka i aby drżeli przed potęgą króla Nabuchodonozora.

Ale oparł się temu Holofernes.

— Po co — mówił — kalać ręce w krwi tego głupca?

— Słusznie — zawołali inni — niech ich proroctwami do obrony zagrzewa, a jak Izraelitów pobijemy, niech pamięta o swojej skórze!

Holofernes skinął na straż, która porwała biednego Achiora i wyprowadziła z namiotu.

Uczta trwała dalej. Wodzowie assyryjscy byli bardzo weseli i rozbawieni, ale ujarzmieni książęta udawali tylko radość, bo w duszy było im smutno i przykro, że ulegli najezdcy, który ich może za lada słowo ukarać okrutnie, jak ukarał Achiora.

ROZDZIAŁ V.

W Betulji wrzało jak w ulu. Liczba mieszkańców była pięć razy większa, niż zwykle, bo z sąsiednich osad naściągało wiele ludzi, aby się ukryć przed wojskiem nieprzyjacielskiem.

Nikt prawie nie próżnował. Wzmacniano mury, znoszono zapasy żywności, ćwiczono się w robieniu bronią.

W domu Ozeasza, który był przełożonym miasta, zbierali się starsi i radzili o rozmaitych rzeczach. A spraw do omówiennia było mnóstwo. Nie wiadomo jak długo potrwa wojna, jaki jej będzie koniec, co zamyśla teraz nieprzyjaciel? Wszystko trzeba było naprzód przewidzieć, obmyśleć, żeby mieć plan gotowy na wszelkie wypadki. Nic bowiem zgubniejszego, jak bez planu wojować. Żołnierz wówczas nie wie, co robić, a wodzowie tracą głowy.

Pewnego dnia przed zachodem słońca, zebrała się cała starszyzna Betulji, jak zwykle na radę. Siedzieli na płaskim dachu, jak to jest zwyczajem w tamtych stronach i ze smutkiem spoglądali na pola okoliczne, które niebawem miała zalać nawała assyryjska i zamienić w pustynię. Między radnymi byli niektórzy serca bojaźliwego; radziby oni zaniechać wszelkiej obrony i poddać się dobrowolnie w ręce Assyryjczyków, byle tylko zachować życie i choć cośkolwiek z mienia. Ale większość była za wojną, a do tej większości należał Ozeasz. Tchórzliwi więc bali się wyjawić swoich myśli. Radzono o tem, co robić, gdy oblężenie się przedłuży, a zabraknie żywności.

Nagle zrobił się ruch jakiś niezwykły w ulicach miasta.

— Ktoś ty jest? — wołano.

— Szpieg! — wołali inni.

— Zabić go! Niech ciskają nań kamienie.

Na dach, gdzie siedzieli radni, wpadł jeden ze sług Ozeasza.

— Pozwól, o panie, — zawołał — powiedzieć słowo w uszy twoje.

— Mów! — odrzekł zaniepokojony Ozeasz.

— Straże nasze pojmały jakiegoś człowieka, którego Assyryjczycy przywiązali do drzewa i odbiegłszy, zostawili.

— Niech wnijdzie tutaj.

Wprowadzono biednego Achiora.

Blady był; włosy w nieładzie; szaty zabłocone i podarte; ledwie się mógł utrzymać na nogach. Zgromadzeni ze zdziwieniem i litością nań spoglądali?

— Kto jesteś? — zapytał Ozeasz.

— Jestem Achior, hetman Amonitów.

Zdziwenie wśród zgromadzenia wzrosło.

Ozeasz wlepił wzrok w biednego starca.

— Tyżeś to Achior, ów waleczny i sprawiedliwy wódz Amonitów, którego wysławiają wszystkie usta z tamtej strony Jordanu od Damaszku, aż do morza Martwego?

— Oto mię widzisz — jęknął Achior.

— Cóżeś robił w obozie Holofernesa?

— To co i wszyscy hetmani i królowie, których zawojował.

— Słyszeliśmy, że po upadku Damaszku, poddali mu się wszyscy królowie, słyszeliśmy o okrucieństwach jego żołnierzy, alem był pewny, że Achior, wódz Amonitów, nie podda się dobrowolnie.

— Cóż miałem robić — tłómaczył się Achior. Holofernes zabrał mi wszystko: miasta popalił, ziemię spustoszył, ludzi pozabijał lub pobrał do wojska. Cóż więc miałem robić? Przystałem do niego i byłem jego sługą.

— I cóżeś wygrał na tem? — zapytał, wzruszając ramionami, Ozeasz.

— Cóż było robić? — szepnął zawstydzony Achior.

— Umrzeć na polu walki; to lepsze było stokroć dla tak dzielnego wojownika i szlachetnego męża, jakim jest Achior, niż przyjąć dobrowolnie służbę w niewoli.

— Wielu innych tak samo zrobiło — tłómaczył się dalej Achior.

— I cóż zyskali na tem? Kraje ich zamienione na pustynie; lud pomordowany; żony i córki schańbione; dzieci uprowadzone w niewolę; a wy, hetmani, przełożeni ludu, schylacie pokornie karki przed Holofernesem i pomagacie mu pustoszyć ziemię.

Wtem powstał Charmi, jeden z radnych miasta Betulji i rzekł:

— Mężowie bracia, wieleśmy dobrego słyszeli o Achiorze, hetmanie Amonitów, a teraz widzimy go w służbie naszego wroga. Ktoby się spodziewał, że ten dzielny wojownik schowa oręż do pochwy, gdy podły Assyryjczyk palił i rabował jego miasta, gdy lud jego pędził gromadami jak trzodę bydła do niewoli. A, że to wszystko uczynił Achior, któż nam zaręczy, że to nie szpieg wysłany przez Holofernesa dla wybadania naszych sił, albo oszukania nas na korzyść swego teraźniejszego pana?

(Ciąg dalszy nastąpi).

Sierpniowy obchód w Kalwarji Zebrzydowskiej.

Z góry Kalwaryjskiej rozlega się dzwon,
Pójdźcie tu, pątnicy, wszystkich wzywa on,
Wijcie panny z róż wieńce,
Kalwaryjskiej Panience,
Zdrowaś marsz, marsz, marsz,
Do Marji wszyscy wraz,
Matka Boska Kalwaryjska oczekuje nas.

W 15-tym Nrze „Roli" opisałem kochanym Czytelnikom obchód Wielkiego tygodnia w Kalwarji Zebrzydowskiej, dziś o ile mi Szanowna Redakcja nie odmówi na to miejsca, opiszę pokrótce obchód sierpniowy.

Już od 10-go sierpnia przybywają gromadnie do Kalwarji kompanje wśród śpiewu i częstych kapeli. Po spowiedzi w 42 kaplicach i kościołach, rozrzuconych po górach Kalwaryjskich, odprawiają pątnicy dróżki Pana Jezusa, Matki Boskiej i za dusze w czyścu. Któż z tych, co tam byli na tym pięknym obchodzie, nie przypomina sobie nieraz mile tego uczucia i wrażenia religijnego, kiedy to orszak pogrzebowy złożony z kapłanów, z bardzo wielkiej rzeszy dziewic śnieżno ubranych z lilją w ręku i młodzieńców, kapeli wśród szpaleru żołnierzy oraz tysięcy ludu w dniu 13-go sierpnia o 3-ciej po południu z głównego kościoła przy odgłosie muzyki staje przy kościółku „Domku Matki Boskiej", gdzie po ceremonjalnych modłach kapłanów, przy odgłosie żałobnych melodyj kapeli i dzwonków na tym kościółku, wynoszą figurę Matki Boskiej zaśniętej w złocistej trumnie pod baldachimem, wśród tysięcy świateł w rękach pątników i śpiewów nabożnych. Po kazaniu idzie bardzo powoli ten wspaniały pochód wśród nabożnych pieśni koło kaplic: „Zgromadzenia Apostołów", „Zaśnięcia", „Uwielbienia Duszy Marji", „Bramy wschodniej" Żydowin czli uzdrowienia ślepego w czasie pogrzebu Matki Boskiej, przy których to kaplicach są kazania. Późnym wieczorem staje ten pochód na dolinie Józefata przy kościele „Grobu Matki Boskiej", gdzie po kazaniu jest ceremonja złożenia Ciała Matki Boskiej do grobu, poczem lud po tej pięknej ceremonji rozchodzi się na noclegi.

W kościele „Grobu Matki Boskiej" na dole jest grobowiec Matki Boskiej i 2 boczne ołtarze; stąd są schody na górę, gdzie jest ołtarz, w nim Najśw. Sakrament i przepiękna złocista figura Matki Boskiej wniebowziętej. Tutaj 15-go sierpnia o godzinie 9-tej rano jest uroczysta suma, potem kazanie, następnie formuje się taki sam pochód, jak 13-go sierpnia, tylko już z figurą Matki Boskiej wniebowziętej i muzyką wesołą. Wśród świateł, śpiewów nabożnych, kapeli, przechodzi pochód koło kaplic: „Spotkania się Jezusa z Marją", „Apostołów tryufujących", „Weselących się patrjarchów", „Umieszczenia tronu", „Koronacji Matki Boskiej" przy których to kaplicach są kazania. Staje nareszcie ten pochód w kościele głównym, gdzie na środku umieszczają majestat Matki Boskiej wniebowziętej. Po kazaniu, błogosławieństwie Najśw. Sakramentem, lud oddawszy cześć Matce Najśw. w Jej cudownym obrazie, powraca do domów swoich.

Opisując ten przepiękny obchód, cisną mi się na pióro słowa pieśni kalwaryjskiej:

Usłyszałem śliczny głos, Jak Maryja woła nas:
„Pójdźcie do Mnie moje dzieci, Przyszedł czas,
(ach przyszedł czas".

Powiadają uszczypliwe języki nieprzyjaciele tego miejsca świętego, że tylko ci tam idą, co się im w domu pracować nie chce, chcieliby dobrze zjeść, trunków się napić. Tymczasem jest to tylko brednia i oszczerstwo. Bo ci pielgrzymi wystawieni są na upały słoneczne, idą nieraz wśród skwarów lub deszczu pieszo kilka i kilkanaście mil, niosąc na barkach swoich tłumok, zawierający pożywienie składające się z czarnego chleba. Na noclegu na gołej słomie, jak śledzie w beczce, są ściśnieni, ale nikt sobie nie krzywdzi, po całodniwym obchodzie i nabożeństwach więcej utrudzony jak przy ciężkiej pracy w domu, ale to każdy mile znosi.

Józef Serafin.

W MATKĘ BOSKĄ ZIELNĄ.



Jedną z najmilszych uroczystości w całym roku to święto Matki Boskiej Zielnej. Przypada ono w czasie, kiedy główne zbiory z pól mają się ku końcowi, kiedy rolnik już wie, jaką będzie miał za trud swój zapłatę. Chętnie też w święto to spieszą wszyscy do kościoła, aby podziękować Bogu za otrzymane dary i prosić Go o dalsze błogosławieństwo. W dniu tym niosą też rolnicy pęki swych plonów do kościoła celem poświęcenia ich. Po uroczystej procesji, jaką widzimy na powyższym obrazku, kapłan poświęca te tak zwane zioła, a szczęśliwi uczestnicy uroczystości rozchodzą się do swych domów, wdzięczni Najświętszej Panience, że ich od gradów, posuchy lub długotrwałych deszczów obroniła.



Maciek Bzdura gada:

Moiściewy, na tem świecie to wszystko jak ta pianka na wodzie, co to dopiero jest, a za mały kawałecek juz jej niema. I w zyciu ludzkiem taksamo sie miele. Weźmy na przykład tegoroczną pogode: słonecko świci, gwiazdecki błyskają, miesiącek zza Walkowej stodoły jęzor pokązuje, a tu nagle brumm... brumm... i walą pioruny niebieskie, a za niemi chlapa okrutecna, ze ani palca z pod kozucha wyścibić.

A cy myślicie, ze z babami inacy? Dopiroci będzie, jak to słonecko jasna, dopiro będzie się do ciebie uśmichała i po głowie cie ciaćkała, a za chwile ze ani sekunda nie uleci bryźnie na ciebie pierunem, ze ani wis zaco i poco. Ale jesce pierun nic, bo sybko przeleci i jak cie odrazu z nóg nie zwali, to pójdzie sobie w świat, a na zycia twojego niebie, choć zachlapana, ale jesce pogoda zajaśnieje, póki w nie nowy i najniespodziewańsy pierun nie trzaśnie. Gorsa jest taka powolna chlapa, co sie to zacyna z początku drobnemi drganiami powiek, po których następuje drobniuteńka i nieustanna śląkwa, rzadko trzydniowa, a częściej nawet kilkoletnia. Jak walą pieruny z nieba, to człek przynajmniej wie za co i lacego. Zawiał wiatr, zerwała się wichura i ta ze sobą pieruny przyniosła. Ale taka powolniutka chlapa, to nie wiada, skąd sie wzięła i kiedy uleci.

A jak po niebieskiej burzy, tak i po życiowej: jeżeli ona jest nagła, a choćby i z pierunami, to wszyćko po tem może przyjść na swoje kopyto i istnieć dalej, ale po takiej śląkwie delikatnej zacyna gnić powoli i juz nigdy na swoje przyjść ni moze.

A wicie bez co ja to wszyćko gadam? No i bez cózby jak nie bez Kaśke. Wam sie zdaje, ze ona taka cichutka i pokorniutka, jak na tem obrazku, który casem drukują w „Roli“. Na obrazku to wszyćko ładne: nie rusa sie, gęby nie otwira i pazurami nie drapie, ale w rzecywistości to Boże odpuść! Niech mi kto i to tak z ręką na sercu przyzna sie, cy potrafił kiedy bez całe zycie z babą, choćby z rodzoną w spokojności wytrzymać. Prawda ze nie, a cóz dopiro z taką, jak Kaśka! Własną to wrazie cego choćby i powrozem zeprać mozes. Jakoś to ujdzie, a jesce ludzie słusność ci przyznają, ześ nie byle pętelka i w kasę dmuchać se nie pozwolis. Z cudzą jednak gorzej. Nawalis, to zaraz wizumrepertum, adwokat, sąd i dziura. Nie nawalis, toś przepadł na wieki wieków amen.

Bez to tez i ja mam całemi latami z moją Kaśką serdecne utrapienie. Jej wszyćko wolno, a mnie nic. Niechby ino na mnie która wsiowa, cy nie wsiowa dzieucha, choćby jednem okiem zyrknęła, to Kaśka zaraz wsiada na mnie, jak na burego psa i pyskuje, a pyskuje bez kropki i przycinka od świtu aze do połednia a od połednia do nocy, a w nocy nawet i przez sen gada, zeby jej język z wprawy nie wysed. Dostane jaki list od przyjaciółki „Roli“ i mojej, to Kaśka sie zaraz wścika, ze juz z góry i przed ślubem łamie jej wiare małzeńską, której przecie jesce nima. A jak mi jesce jaka dzieuska urodziwa pare grosy przyśle cy na portcęta, cy na grzebyk, to juz moja panieńska fryzura w robocie, a kłaki po całej izbie się rozlatują, ze potem gospodyni mają do wiecora co zamiatać. A tu człek jest jesce w takiem głupiem połozeniu, ze ani sie o to do wójta uzalić nie moze, boby go wyśmiali, ze sie da babie za łeb włócyć.

A człek co? Cy to moze tak śmiało postępować. Pyskiem Kaśce nikt nie sprosta, a nie dopiero ja. Otwarcie i ućciwie gnatów jej połamać nie moge, boby zaraz był sąd i obraza Boska. Trzeba to robić ostrożnie i umiejętnie. Ot najwyzej jakiś tam śturchaniec pod piąte ziebro i to tak, zeby nikt nie widział i któregoby nikt nie usłysał. A cy to w tem jest jaka przyjemność, jak sie nikt o tem nie dowie i człeka nie pozałuje?! Nikt sie nie dowie, bo Kaśka sie nie przyzna, a ja sie chwalić nie lubie i tak wszyćko idzie na przepadłe.

I powiadają, ze męzcyzna jest panem świata, a ja powiadam, ze męzcyzna nie jest panem ani jednej kobity, a cóz dopiro mówić o całem świecie. Za to baby to mają taką moc w sobie, ze ony potrafią człowiekowi dopic kazdą cąstecką ciała swojego i zatruć mu zycie do imienia.

I ja se bez to myśle, cy nie lepiejby to był zrobił Poniezus, jakby był bab nie stwarzał. Nie miałby sie z kim cłek handrycyć i zyłby sobie jak anioł, którzy latego, ze bab nie mają, są ciągiem scęśliwi i weseli.

Powiadacie z wtencas nie byłoby ludzi, boby nie było dzieci. Nima obawy! Jak doktory potrafią robić ze starych młodych, toby sobie i z tem dali radę, boby wymyślili takie pigułki, z którychby sie robiło dzieci. Chciałbyś mieć dzieuche, wziąłbyś złociaka i posed do aptyki, a japtykarz dałby ci pigułke na dzieuche. Zachciałoby ci sie chłopaka, dostałbyś za dwa złociaki pigułke na chłopaka. A mozeby jesce i to wymyślili, coby z takiej pigułki musiało wyróść: ksiądz, prefesur, organista, poseł, mnister, cy jaka inna osoba. Mogłaby być i cena rozmaita za pigułki, ale człek byłby pewny w przysłości, co będzie miał za swoje piniądze.

Skoda, ze nasi posłowie zwozą teraz snopki z pocoby taką ustawe uchwalili i zaprowadzili ją pod la a nie radzą w sejmie, bobym zaraz do nich napisał, przymusem na całym świecie.



Idźmy w zgodzie!

Wznieśmy sztandar nasz do góry,
Choć nas gniecie ból i trud,
Choć nad nami burze, chmury,
Idźmy śmiało w życia bród!

Idźmy w zgodzie i miłości,
Poprzez życia wartki nurt,
A burze i ludzkie złości
Rozbije nasz zgody burt.

A więc naprzód przyjaciele!
Nie bójmy się gromów, burz,
Lecz dążmy odważnie, śmiele,
Do świetlanych, rajskich wzgórz.

Nie ustajmy w drodze naszej,
Niechaj widzi cały świat,
Że w tej naszej ziemi laszej,
Także kocha brata brat.

Florjan Ciebiera.

WŁADYSŁAW WOSNAK.

UCIECZKA ARCHANIOŁA

Powieść współczesna.

II.

Tomek wrócił poto, aby powitać dogorywającą żonę. Przykry obraz. W domu już nikt nie rozpaczał. Znudziła się wszystkim długoterminowa choroba Margośki. Dzieci zrazu popłakiwały, lecz wkońcu tak się oswoiły z tem, że nie przedstawiały sobie matki inaczej, jak tylko leżącą w łóżku i głębszem westchnieniem dającą znać o swem istnieniu. Te westchnienia z biegiem czasu tak się spotęgowały, że obecni zaczynali już się przejmować i niemal odczuwać zdradzieckie, nieodparte szpony choróbstwa na własnej skórze. Nic dziwnego ,że większość domowników nie kryła się już przed sobą z tą myślą: albo... albo... Myśl tę odczuła matka. Więc nieraz w jej zapadłych oczodołach można było dostrzec ślady łez, będących niejako cichym, bezsilnym buntem.



I czarny krzyż ciągnął ołówkiem po desce...

— Nawet tym, nawet najbliższym zawadzam...

Tomek jeszcze raz chwycił się zabiegów lekarskich, lecz napróżno. Nie było już ratunku. Opuścili wszyscy bezradnie ręce i czekali. A może... może Bóg?

Jednego dnia pogorszyło się jej do tego stopnia, że kazała sprowadzić syna, który uczęszczał do gimnazjum w mieście. Zygmunt był najstarszym, po nim następowała Zośka, która docinała szesnastki. Z pozostałej reszty wiele umarło, a to, co zostało było drobiazgiem.

W Zygmusiu pokładała matka całą nadzieję. Sama parła najwięcej, aby go oddać do szkół, gdyż chciała Zygmusia widzieć księdzem. Z lubością wielką przypominała sobie tę chwilę z przed kilku lat, kiedy to ziścił się jej sen marzenia, kiedy Tomek zawiózł syna do miasta. Liczyła wtedy lata, ile ich będzie potrzeba do chwili, kiedy w miejscowej parafji odbędą się prymicje Zygmusia. Liczyła i teraz; zaś w miarę tego podnosiło się z głębin ducha szalone pragnienie życia. A życie to uciekało, jak łania spłoszona, szepcząc sobie w cichości:

— Nie doczekasz.

Smutkiem przepojone oczy matki zaszły wilgocią mgły. Przemocą zdusiła łzę, która nie mogąc się wydostać, ugrzęzła gdzieś w zaschłem gardle.

— Nie doczekasz się...

Zygmunt dostał kilkudniowy urlop, więc przybiegł co sił do domu; dwumilowa droga nie była znów tak straszna. Matka, zapominając o chorobie, nie mogła się nacieszyć synem. Jednakże dni szybko mijały, a kres powrotu do szkoły zbliżał się z nieodpartą mocą.

Nadszedł. Oraz ciężka chwila pożegnania. Z pewnym lękiem obłapił syn matkę za szyję. Pod palcami wyczuł wychudłe ciało, zmizerowane do ostateczności długą chorobą. I jemu coś mówiło, że to już po raz ostatni...

Obłapił szyję i nie mógł jej wypuścić z uścisku. Ten szkielet stanowił dla niego w tej chwili najwyższą wartość i największe umiłowanie na świecie.

— Niech cię Bóg błogosławi w życiu... Nie ujrzymy się więcej...

Załkała matka cicho, lecz czuć było, jak gwałtowny skurcz szarpnął jej wnętrznościami.

— Nie ujrzymy... a ja myślałam...

— Mamo!...

— To nic; zobaczymy się później. Życie jest krótkie. Jednak to jedno musisz mi przyrzec, że będziesz żył uczciwie. Gdy skończysz szkoły, możesz być, czem sam chcesz, do czego masz powołanie, ale przytem bądź dobrym!

— Mamo!...

— Takim bądź, żebym się ciebie nie powstydziła kiedyś przed Bogiem. Pamiętaj o moich słowach i o tych małych... Sieroty...

Reszta słów ugrzęzła jej w gardle i nie mogła się wydobyć. Tylko osłabłemi rękami ściskała coraz mocniej skroń opuszczającego ją syna.

Nadszedł jednak ostateczny czas wymarszu. Bez duszy, z podciętemi nogami opuszczał Zygmunt dom i matkę, prawie konającą.

Trzeba!

Zleżały barłóg i ta droga, pełna śpiczastych kamieni — jak życie człowieka — wilgotniały coraz bardziej od łez.

W kilka dni potem wracał Zygmunt tą samą drogą... na pogrzeb. Szedł, a myśli mu wirowały w głowie, jak w młynku. W tym ruchu odczuwał już tylko sam bezład i jakiś dziwny, znieczulający zapach snu. W domu zastał apatję. Ojciec, ponieważ był także stolarzem, wykończał trumnę. Błyszczała — stojąc w kącie — swą trupią bielą. Młodszy brat, Staszek, rysował na wieku grubym, stolarskim ołówkiem czarny, niezupełnie foremny — krzyż. Ostatnia przysługa dla matki.

— Możeś głodny?

Nie odpowiadał siostrze. Jego myśli, czucie, wzrok były skierowane na ten czarny krzyż. Nie widział nawet tego, jak ręka brata drżała, wodząc ołówkiem po desce. Zaczął nienawidzieć tej ręki, co czerniła znak krzyża. Chciał krzyknąć: Jak ty śmiesz? matce? wyrodku jeden! — ale... Nie wie, co się potem stało; w każdym razie coś lepszego niż rzeczywistość.

Z pełnem nabożeństwem słuchał wieczorem opowiadań siostry.

— Jeszcze rano — mówiła — przeszli się z dziadkiem po izbie... Byli w izdebce, oglądnęli wszystkie obrazy, a zwłaszcza twoją fotografję. Potem usiedli w łóżku i kazali sobie podać książkę do nabożeństwa, z którą chodzili dawniej do kościoła. Jednak już nie mogli czytać. Patrzeli tylko na książkę, to na pole... Do nas mało się odzywali. Wreszcie zapytali się któregoś z nas, kiedy będzie oktawa Bożego Ciała. Posmutnieli coś potem.

— Jak to ładnie było — mówili cichym głosem — jak to ładnie!... W kościele palą się wszystkie świece, pełno kwiatów, kadzidło zasłania wielki ołtarz, chorągwie trzepocą nad głowami, a ludzie śpiewają przy organach: Święty Boże, Święty Mocny... Jak to miło, jak dobrze robiło się człowiekowi na duszy! Ale ja tam już nie będę, nie usłyszę, nie zaśpiewam... Niczego mi nie żal, tylko tego...

— Płakali potem bardzo, jak nigdy jeszcze. Nikt nie mógł pocieszać, bo wszyscy pouciekaliśmy z izby, i na polu, pod ścianami płakaliśmy głośno. Gdy wróciłam, mama spali oparci o ścianę. Uspokoiłam się. Wszystko chodziło na palcach. Przed wieczorem, gdy wydoiłam krowę, nalałam Wikci do garnuszka mleka,, aby im zaniosła. Zwykle tak bywało.

Po chwili wróciła Wikcia do stajni ze skargą: Mama nie chcą mleka... nic się nie ruszają... tak twardo śpią...

Przeczucie mię pikło w serce. Puściłam skopiec na ziemię i pobiegła: ręce już mieli skostniałe, a oddechu żadnego... Nie czekali Bożego Ciała, lecz przedtem poszli na wielką procesję, aby przy wtórze chóru anielskiego zaśpiewać: Święty, Święty Pan Zastępów...

III.

Tomek, dosyć zmizerowany wojną, opadł jeszcze więcej na siłach po tej katastrofie. Poczuł jakąś wyraźną niechęć do życia i do całego świata.

— Człowiek przeszedł piekło i nic mu się nie stało, aż dopiero tu, w domu. Chroniło się od kul, szrapneli, gazów zatrutych, i dla kogo? Przemiły obrazek domu był pociechą i podnietą w najgorszych czasach. Rwała się dusza, rwało się całe ciało ku niemu; chciałoby się lecieć przez najdzikszy grad kul, byle tylko na moment odczuć kojące ciepło domowego ogniska. A teraz... masz! Żyj człowiecze!... Z kim? dla kogo?... Dzieci. Prawda, dzieci. A więc trzeba żyć, jak inaczej nie można. Trzeba przyjąć i ten ochłap losu.

— Tomku, żeń się! — mawiali sąsiedzi, a zwłaszcza sąsiadki, mające przejrzałe córy.

— Dziecek ukrzywdzić nie dam. Bez baby się obejdę. Zośka dorasta, więc młodszemi się zajmie; ugotować też potrafi, a do prania jest kogo nająć. Franek, choć ma swoje muchy w nosie, stajnią się zaopiekuje w porządku. No, i widzicie, że się obejdę na starość bez kłopotu, zaś baba w domu mi nie potrzebna. Dziadek co prawda tylko do pacierzy, ale jak zajdzie potrzeba, to i powrósła w nagłości ukręci.

— Nie tylko powrósła, nie!... Myśmy widzieli podczas wojny, jak dziadek z Frankiem gospodarowali. Noga ich bolała, sił nie wiele, ale byli wszędzie przy ważniejszych robotach; no... i nie próżnowali.

Tomek postanowił się nie żenić. Tego samego zdania był Franek z dziadkiem.

— Naco ci baby? Dziecysk ino nasypie, a tych już jest dosyć. Piekło w domu wcale nie potrzebne... My tu damy radę, Zośka też nie dziecko...

— Pewnie, że damy.

Niespodzianie Zośka musiała objąć ster rządów w domu, naturalnie przy boku ojca. Poniekąd była już do tego przyzwyczajona z czasu, gdy ojciec był na wojnie, a matka leżała, złożona chorobą. Wtedy jednakże nie zdawała sobie sprawy z owej godności, gdyż była jeszcze dzieckiem, a po drugie: słyszała raz po raz rozkazy matki, które ją zwalniały z wszelkiej odpowiedzialności, oraz trudu łamania sobie głowy nad tą, czy ową rzeczą. Dziś sprawa stanęła na innym poziomie: Zośka poczuła się odrazu panią sytuacji, niemal matką młodszego rodzeństwa. Była poniekąd dumna, gdy słyszała podobne rozmowy: Tomkowi już bieda nic nie zrobi; stracił żonę, ale już ma zastępczynię. Choć niby dziecko z tej Zośki, a już tak umie sobie zaradzić, jakby jaka gospodyni... Będzie kiedyś dobra gosposia... Patrzcie, patrzcie! sama gotuje, chleb piecze, bieliznę pierze, a nawet młodszym siostrom suknie poszyje... Ktoby się spodziewał, że tak prędko wyrośnie. I naco mu baby, kiej w domu ma tak gospodarną córkę? Już niema mowy, żeby się żenił. Szkoda! No, ale przynajmniej ma w domu spokój, bo z macochą zawsze jednako bywa.

Odtąd Zośka, choć jej nieraz sił brakowało, dokładała wszelkich starań, aby nikt w domu nie miał powodu do narzekania na nią. Robiła nawet to, co przechodziło jej siły i zdolności.

Byle nie czuć nad sobą przewagi osoby obcej — macochy! Ojciec i nikt inny!

Wszelkie przyjemności, rozrywki, wystawanie z rówieśnicami, ucieszne historyjki musiała zredukować do minimum, gdyż czasu nie starczyło. Drżała, widząc skwaszoną minę ojca, i tylko z biciem serca oczekiwała, rychło z jego ust padnie słowo:

— Nie dasz rady... Niema co... Trza inaczej radzić.

Ulgę jej sprawiało, gdy zamiast tego słyszała zewsząd dolatujące skargi i wołania:

— Guziki mi przyszyj!

— Koszule trzeba prać...

— Spodnie mam podarte...

— Za ludźmi trzeba iść na jutro do żęcia lub kopania...

— Wypadałoby się spytać wójta, czy pojedzie na jarmark i czy zabierze naszą świnię...

— Zośka! Wikta mię bije!...

Gdy ojca w domu brakło, nieraz powstawało jarmarczne wrzenie, gdyż każde z rodzeństwa miało do Zośki jakąś pretensję i bezceremonjalną odwagę, oraz śmiałość, jakiej nie posiada dziecko względem najbardziej kochającej i pobłażliwej matki.

Do tego przyczyniał się jeszcze krzyk dziadka, gdy mu przerwano pacierze.

— Psiakręś! Jak ty, Zośka, ich pilnujesz? Gdzie to ojciec? Czemu ty kija nie weźmiesz? Harmider, aż uszy bolą!

— Moglibyście i wy wziąć pasa, bo sama im pysków nie pozalepiam!

— Widać, widać... niema matki. Przewidziałem, że tak będzie... Wesel się Królowa Nieba... Ach! gdzie ja czytam?... Módl się za nami święta Boża Rodzicielko...

W takich momentach Zośka chwytała pierwszy napotkany pręt i ćwiczyła rozpędzone żywioły. Wtedy powstawał krzyk płaczu, pomieszany z przeraźliwemi głosami:

— Ja zaraz opowiem tatowi, jak ino przyjdą.

— Co za matusia, żeby nas biła... Sama dostaniesz od taty.

— Ja nic nie robiła, tylko Stefka.

— Ja też nic.

— Stefka, Stefka! Tyś mię popchnęła.

— A tyś mię uszczypła.

— Cicho bądźcie! Gdy tata przyjdą, to wam jeszcze poprawią.

— Tobie poprawią, nie nam.

Zośce zbierało się już na płacz.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Wiara.

(Wspomnienie z inwazji bolszewickiej.)

Sierpień był pogodny i upalny. Uroczysta jakaś cisza zaległa szerokie złote łany. Kołyszące się tu i ówdzie nie zżętemi jeszcze kłosami zbóż. W spokojnej tej ciszy jednak czuć było z oddali nadciągającą burzę, która pędziła szaloną wichurą ze wschodu — niszcząc po drodze, w dzikim swoim rozpędzie, wszystko piękno roztaczające się na cichej polskiej ziemi... Płonęły wsie i miasteczka, padały w gruzy pańskie siedziby i dwory, zrujnowane stały kościoły — a szereg męczeńskich ofiar ścielił się, padając wszędzie, kędy tylko stąpnęła horda bolszewicka.

Jeszcze raz rozorywano czarne skiby polskiej ziemi, aby je użyźnić czerwoną ludzką krwią... Jeszcze raz ofiarne mogiły znaczyły szerokie pola, a z mogił tych płynął straszny jęk niedobitych ludzkich ciał... Jeszcze raz naokoło tej rozpacznej tragedji rozbrzmiewał dzikiej zemsty śpiew...

W jednym z kościołów, ziemi lubelskiej — w bocznej kaplicy, u stóp ołtarza Matki Bożej — klęczał pewnego poranku ks. dziekan, a usta jego wypowiadały głośno modlitwę do Napśw. Marji... Ręce z błagalną prośbą wyciągały się ku ucieczce strapionych... a po zoranej twarzy, płynęły gorące łzy... Modlił się o odwrócenie hordy bolszewickiej, która już o kilka zaledwie kilometrów plądrowała ludzkie siedziby, i dawała znać o sobie wystrzałami.

Ks. dziekan modlił się serdeczną modlitwą, o ratunek dla całej parafji — o zachowanie w całości przybytku Pańskiego, i o opiekę nad własnem życiem — gdyż widział straszne niebezpieczeństwo, jakie go czekało, w razie przybycia bolszewików.

Przez parafjan swych był ks. dziekan szanowany i lubiany, lecz miał też dużo nieprzyjaciół — szczególnie w pośród żydów — gdyż był antysemitą — i w pośród mętów społecznych, gdzie zawsze występował ostro na wszelką niemoralność, i złe obyczaje niektórych parafjan. Toteż było dużo takich, którzy odgrażali się zemstą, i czekali tylko na przyjście bolszewików, ażeby oskarżyć sędziwego kapłana. O tem wszystkiem donosili księdzu jego przyjaciele i blizcy, radząc koniecznie opuszczenie parafji, i wyjazd wraz z niektóremi znaczniejszemi jednostkami, którzy miasto byli zmuszeni opuścić. Ks. dziekan, namawiany ze wszystkich stron, uległ wreszcie życzliwym radom i pewnego dnia wyjechał wraz z innemi, do niedaleko leżącego Lublina. Lecz tam, gdy przybył, ogarnął go straszny niepokój — i jakaś nieprzeparta moc ciągnęła go z powrotem ku swojej parafji, którą zostawił bez żadnej duchowej opieki. Ale najbardziej tęsknił do uwielbianego przez siebie obrazu Najśw. Marji Panny, który został tam samotny, narażony na brutalne obdarcie przez dzikie hordy bolszewickie... Toteż przenocowawszy tylko jedną noc, nazajutrz po mszy św. powrócił z powrotem do swej parafji, gdzie już każdej godziny spodziewano się przybycia bolszewików.

Miasteczko zaległa głucha cisza — tu i ówdzie kręcili się tylko polscy żołnierze, nadsłuchując z niepokojem strzałów, jakie od czasu do czasu, dochodziły z oddali.

W pustym niemal kościele, po odprawieniu mszy św. ks. dziekan ukląkł przed obrazem Najśw. Panny, i po głośnej modlitwie, jaką z głębi serca zaniósł przed tron Marji — zagłębiać się zaczął w ciche rozmyślanie. Przez kolorowe szyby kaplicy, ze stropu niebios, padła smuga światła, na cicho klęczącego — a od stóp Marji płynęły migotliwe błyski, i zlewając się w srebrzyste tęcze, spływały do duszy kapłana, rozpraszając powoli mrok zwątpienia, jaki od kilku dni zasnuł jego wiarę, w cudowną opiekę Najśw. Panny.

Powstawały teraz, przed oczyma jego duszy, wszystkie lata przeżyte — kiedy jeszcze nie był kapłanem — a w których to latach niejednokrotnie doznawał cudownej pomocy Marji... Potem, gdy został już Jej sługą, otoczył Ją czcią i uwielbieniem, starając się Jej chwałę rozmnażać między wiernymi. Wierzył zawsze, że o co tylko prosić będzie, nie odmówi mu Marja... Aż oto przyszła jedna chwila załamania — zwątpił na moment, i zeszedł z posterunku... lękając się o swoje życie. Lecz dusza jego zanadto była przywiązana do Tej, którą umiłował... Powrócił — i jak żołnierz, postanowił czekać tu u stóp Marji, na przeznaczony mu wyrok.

Było już blizko południe. W miasteczku wszczął się popłoch, gdyż kilku rannych przywieziono, opowiadając przytem, o szybko zbliżających się bolszewikach. Czekano trwożnie, nie mając już najmniejszej nadziei ratunku przed dziką hordą.

W pustym kościele klęczał wciąż kapłan — modlił się, i wierzył w Marji obronę...

I oto stał się cud — cud wiary... Jakaś dziwna moc wstąpiła w serca walczących żołnierzy — z nadludzką siłą rzucili się na bolszewickie oddziały, i zaczęli gnać je daleko, coraz dalej... aż wkrótce pozostały tylko niszczące ślady, kędy wlekła się straszna dzicz, co nie wierząc w Boga, wierzyła tylko w swoje okrutne okrwawione dłonie, które jednak bez Bożej pomocy zawieść ich musiały. A polski żołnierz, wracał wkrótce jako zwycięzca... klękając ze czcią u stóp Marji — kędy sędziwy kapłan wymodlił swoją wiarą zwycięstwa cud.

Kachna Ł. Łza.

Konkurs.

Chcąc zachęcić naszych Czytelników do próbowania sił na polu literackim, a innym dać jak najwięcej rzeczy ciekawych do czytania, ogłaszamy niniejszem konkurs na powiastkę, opowiadanie, legendę, bajkę, humoreskę lub wreszcie artykuł poważny.

Warunki konkursu są następujące:

Utwór musi być oryginalny, to jest z nikąd nie przepisany, ani przez nikogo innego nie opowiedziany. Musi zawierać treść zajmującą, odpowiednią dla „Roli“, napisany w formie przystępnej. Objętość utworu nie może zajmować więcej aniżeli jedną stronnicę „Roli“. Musi on być pisany czytelnie, po jednej stronie papieru.

Prace można nadsyłać już. Termin zamknięcia konkursu podamy nieco później. Jako nagrody za najlepsze utwory przeznaczamy kilkanaście cennych książek powieściowych, które otrzymają autorowie 10 najlepszych utworów. Tak nagrodzone, jak i nienagrodzone a dobre utwory będą drukowane kolejno w „Roli“.

Celem ułatwienia pracy sądowi konkursowemu, złożonemu z wydawcy i Redakcji „Roli“ prosimy o wczesne nadsyłanie utworów.

Redakcja „Roli“.



Poradnik gospodarczy.

II. Jeżeli przedmiot kontraktu stanowi nie jedna tylko parcela lecz cała realność (wszystkie w wykazie hipotecznym na karcie A wymienione parcele) natenczas wystarczy Art. II zmienić i zamiast treści tego artykułu napisać: Art. II. Kontraktem niniejszym sprzedaje N. N. powyższą całą realność lwyk. hip. ..... (ewentualnie $^{1}/_{3}$ lub $^{1}/_{4}$ część tejże) X. X.-owi na jego wyłączną i nieograniczoną własność bez jakichkolwiek zastrzeżeń tak, jak on ją posiada i posiadać ma prawa za umówioną cenę kupna ..... złot. słownie .... złotych i zezwala, aby prawo własności realności objętej liczbą wykazu hipotecznego .... księgi gruntowej dla gminy katastralnej ...... zaintabulowano w jego miejsce na rzecz nabywcy .... (wymienić nazwisko dokładnie), lub jeżeli w połowie tylko lub $^{1}/_{3}$ części sprzedaje — dodać „w połowie lub $^{1}/_{3}$ (jednej trzeciej) części".

Dalsze ustępy bez zmiany.

Nadmienia się, że kontrakty muszą być napisane wyraźnie, czysto i bez poprawek lub przekreśleń, skrobań etc.

Kontrakt taki po podpisaniu przez sprzedającego wobec Sądu lub notarjusza i przez nabywcę należy podać do hipoteki celem intabulacji jak najspiesźniej, ponieważ zajść może wypadek, że po sprzedaży jeszcze wierzyciele sprzedawcy będą żądać np. egzekucji na grunt sprzedającego, a gdyby on jeszcze stał w hipotece, to i na sprzedanym gruncie będą ciężary wpisane, co powoduje koszta procesów i inne powikłania.

Z kontraktu sporządza się dwa czytelne i wyraźne odpisy (po zalegalizowaniu czyli uwierzytelnieniu) i jeden z tych odpisów przesyła się władzy podatkowej lub urzędowi wymiaru należytości celem wymierzenia opłaty skarbowej, a drugi dołącza się z kontraktem do Sądu celem złożenia w zbiorze dokumentów sądowych.

Ponieważ stemple często się zmieniają — wysokość stempla poda zawsze ktoś w Sądzie lub notarjusz przy legalizacji, ewentualnie prowadzący księgę gruntową.

Wzór podania do Sądu hipotecznego:

Hipoteczne gminy ....

stempel

Do Sądu powiatowego

w ....

X. X. rolnik w ......

prosi o intabulację prawa własności realności lwyk. hip. ..... księgi grunt. gminy katastralnej .... lub też

»o wydzielenie z realności wykazem hip. l. . . księgi grunt. gminy katastr. .... objętej parceli liczba katastralna . . . i zaintabulowanie na jego rzecz.

załącznik: 1 kontrakt
1 odpis.

(To pisze się na pierwszej stronie arkusza)

Na stronie drugiej:

Podpisany uprasza o wydanie następującej uchwały:

Na podstawie kontraktu z daty .... (miejsce) .... sierpnia 19 . . . Liczba Rep. .... (notar.), lub G .... (sąd), uprasza podpisany **(w wypadku kupna parceli)** o wydzielenie z realności liczby wykazu hip. ..... księgi gruntowej dla gminy katastralnej ...... parceli gruntowej lk. .... rola, utworzenie z niej nowego ciała hipotecznego l. ...... (tu miejsce zostawia się wolne, bo niewiadomo, jaki numer będzie nowy w hipotece) i zaintabulowanie na rzecz .... (wymienić wyraźnie nazwisko kupującego).

(W wypadku gdy kupił całą realność lub część tejże) pisze: o zaintabulowanie prawa własności realności liczba wykazu hipotecznego L. .... księgi gruntowej dla gminy katastr. .... w miejsce N. N. na rzecz X. X. (nabywcy), jeżeli przedmiotem była część realności należy wymienić „$^{1}/_{2}$ lub $^{1}/_{3}$ części realności". Kontrakt dołączam w oryginale pod A). zaś odpis dla zbioru dokumentów dołączam pod B). Kontrakt zgłosiłem do wymiaru należytości w urzędzie skarbowym .... (przez oddanie odpisu), dnia do L. ....

X. X. (podpis).

Do podania należy jeszcze dołączyć spisanych na $^{1}/_{2}$ arkuszach papieru tyle „napisów" zawierających treść tylko 1-szej strony arkusza (rubryka) ile jest stron objętych kontraktem.

Jeżeli czyniący kontrakt umią napisać sobie taki kontrakt sami, lecz nie umią ładnie przepisać, to mogą dać do przepisania komuś kto umie dobrze pisać lub też posiada maszynę do pisania — a po starannem przepisaniu i dokładnem porównaniu treści z hipoteką dopiero kontrakt podpisać w sądzie lub u notarjusza.

W ten sposób można uniknąć i wysokich często kosztów notarjalnych i niezgodności hipoteki z prawdziwym stanem , a czasem i utraty majątku tj. kupionego gruntu. W sprawach trudniejszych oczywiście musi załatwiać ktoś biegły w sprawach tabularnych.

*

Dla kupującego równie ważnem jak hipoteka, jest bezsporne objęcie posiadania, dlatego przy kupnie należy stanowczo od sprzedającego zażądać wprowadzenia w posiadanie fizyczne. Dzieje się to przez obejście granic wobec dwu zaufania godnych świadków. Wówczas jeszcze dodać można w kontrakcie, że: „Oddanie w posiadanie sprzedanego gruntu już nastąpiło".

Jeżeli atoli sprzedający zastrzega sobie coś np. zbiór żyta, ziemniaków i t. p. natenczas należy dodać w kontrakcie: „Sprzedający zezwala kupującemu na fizyczne objęcie posiadania sprzedanego gruntu po zebraniu przez sprzedającego żyta lub kartofli — zrzekając się występowania przeciw nabywcy w drodze sporu prowizorjalnego (o naruszenie posiadania)".

A. Lonczak
egzaminowany prow. księgi gruntowe
oraz urzędnik b. pom. koncept.

KRONIKA.

Od Administracji. **Niniejszy numer jest ostatnim numerem bez okładki. Następne numera będą wychodziły już z okładkami.**

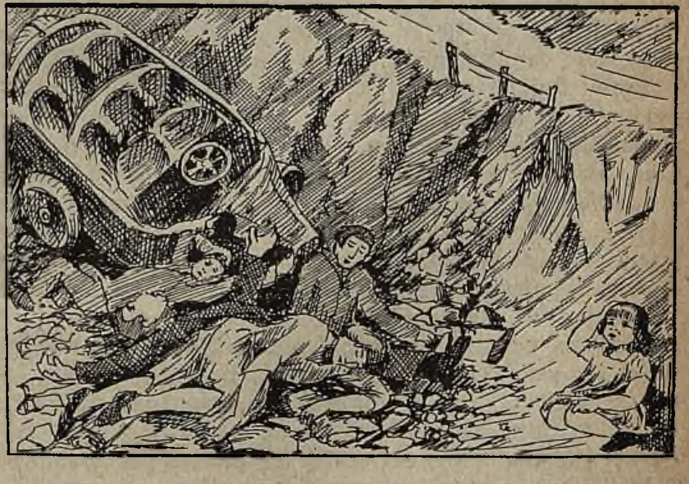
Od Redakcji. Niektórzy z naszych Czytelników, piszący do nas w rozmaitych sprawach, uskuteczniają to po największej części na jednej karteczce, nadsyłając razem pomieszane i rozwiązanie zagadek i nowe zagadki i jakieś życzenia administracyjne n. p. reklamacje zaginionego numeru, prośbę o przesyłkę numeru okazowego komuś znajomemu i t. p. Taka mieszanina utrudnia bardzo pracę, a czasem nawet zdarza się, że jakaś rzecz nie zostanie załatwiona. Dzieje się to w ten sposób, że taką mieszaną korespondencję niewiadomo dokąd skierować, czy do Administracji czy do Redakcji. Bo trzeba wiedzieć, że wszelkie sprawy administracyjne załatwia kto inny, a redakcyjne kto inny. Jeżeli więc różne sprawy są pomieszane, to może się zdarzyć, że jedna sprawa jest załatwiona, a druga przepada. Dlatego też prosimy bardzo, aby na przyszłość Czytelnicy nasi o każdej sprawie pisali oddzielnie na osobnej kartce i podpisywali życzenia swe wyraźnie imieniem i nazwiskiem. Oddzielnie pisane rzeczy można jednak przesyłać w jednej kopercie.

Pogoda w sierpniu. Zdaniem meteorologów, będzie miesiąc sierpień naogół podobny do swego poprzednika lipca: przeważnie ciepły i obfitujący w burze. Wpływy kosmiczne dają powód do poważnych obaw burz i orkanów. Niebezpieczne te okresy przypadają na czas od 11 do 15 sierpnia, następnie od 22 do 25 sierpnia. Lecz najbardziej krytycznym dniem okaże się 25 i 26 sierpnia (burze i silne opady atmosferyczne). Pierwsza połowa miesiąca będzie o wiele ładniejsza, niż druga (podobnie jak to było w lipcu). Pod koniec miesiąca pochmurnie i deszczowo. Naogół biorąc, miesiąc sierpień będzie miesiącem dobrym i sposobnym do podróży, wypoczynków oczywiście dla tych, którzy mają czas i pieniądze.

Pod kołami pociągu. Z Warszawy donoszą: W Wilanowie na stacji kolejki zdarzył się wstrząsający wypadek. Odbywał się tam doroczny odpust. Na święto to ściągnęły do historycznej siedziby królewskiej olbrzymie tłumy. Po ukończeniu uroczystości tłumy zaczęły się rozjeżdżać. Dworzec był dosłownie oblężony. Miejsca w pociągach nadjeżdżających zdobywano siłą. Nim jeszcze pociąg zdążył zajechać przed dworzec i stanąć, tłum olbrzymią falą rzucał się na wagony, zalewał wszystkie stopnie, wejścia i swobodne miejsca. O godzinie 5-tej po południu nadjeżdżał pociąg z Jeziorny do Warszawy. Gdy pociąg podjeżdżał przed dworzec, napór tłumu był tak silny, że ci, którzy stali przy torze, byli zmuszeni rzucać się na oślep na wagony. Niestety, nie każdy tyle miał sił i zręczności, by wedrzeć się choćby na stopień i nie dać się wepchnąć pod koła kolejki. Straszliwemu temu losowi uległy dwie młodociane Warszawianki. Pod naporem wezbranego tłumu jedna z nich wpadła pod koła, które nieszczęśliwą przecięły wpół. Podniósł się straszny krzyk grozy. W tejże samej niemal chwili w innem miejscu wybuchł nowy okrzyk przerażenia. Oto kilka wagonów dalej od strasznego miejsca, gdzie padła w kałuży krwi rozszarpana na dwoje dziewczyna, osunęła się pod koła druga ofiara tłoku i nieopatrznego naporu. Koła odcięły jej obie nogi. Rzucono się na pomoc, lecz o ratunku nie było mowy. Ustalono, że przejechana na śmierć nazywa się Wacława Kęczkowska, liczyła lat 20, mieszkała przy ul. Marszałkowskiej 14 w Warszawie. Drugą ofiarą padła Apolonja Rutkowska, licząca lat 21 (Nowy Świat 8). Straszliwie okaleczałą przewieziono kolejką do Warszawy. Na dworcu czekała już poprzednio zawezwana karetka Pogotowia, która przewiozła nieszczęśliwą do szpitala. Nie odosobniony to wypadek, że wskutek nierozumnego tłoczenia się czy to do pociągów, czy podczas wychodzenia z kościoła, lub teatru, ludzie jedni drugich tratują, narażając na kalectwo, a nawet śmierć. Nie czynią tego ludzie kulturalni, ale tłum, który nigdy i nad niczem się nie zastanawia.

Szczęście i nieszczęście stolarza. Henryk Sten do niedawna był ubogim stolarzem w małem mieście w Czechosłowacji. Głównem jednak zajęciem jego była nietyle stolarka, ile zapijanie się na śmierć. Sten zalewał robaka, myśląc o swej przeszłości, obfitej w przygody. Za młodu znalazł się w Australji, ożenił się tam i miał dwoje dzieci. Dla zadowolenia kaprysów żony, którą ubóstwiał, dopuścił się przestępstw, za które odpokutował 5-letniem więzieniem. Kiedy je opuścił, żona dawno zniknęła bez śladu, zaś dzieci przygarnęła jej rodzina. Sten powrócił do ojczyzny i tu prowadził nędzny żywot. Przed kilku dniami otrzymał z Australji oficjalne zawiadomienie, iż zmarły niedawno tamtejszy obywatel D. pozostawił mu w spadku 100.000 funtów. Równocześnie nadesłano mu list owego wspaniałomyślnego testatora. Sten dowiedział się, że ubóstwiana przezeń żona przez cały czas pożycia małżeńskiego była kochanką pana D., który „dla przebłagania" za zbałamucenie Stenowi żony uczynił go swym spadkobiercą. Dzienniki, opisujące ów fakt, nie podają, czy Sten bardzo był zadowolony z takiego sutego wynagrodzenia.

Ostatni pocałunek. W miejscowości Valjuro w Serbji wydarzyła się ubiegłego tygodnia katastrofa, o której obecnie mówi się dużo w całej okolicy. Autobusem, który wozi pasażerów z Valjewo do miasta Obrenovac jechało 9 osób, między któremi znajdowała się pani Drago Korpowicz, wdowa po adwokacie z dwuletnią córeczką. Skutkiem pęknięcia pneumatyka w chwili, gdy autobus zjeżdżał z góry ponad przepaścią, wóz wywrócił się i spadł w przepaść. Zginęli na miejscu pani Draga Korpowicz i szofer; trzy osoby są ciężko, inne lżej ranne. Ci, co ocalali w tej katastrofie, opowiadają przebieg tej katastrofy w sposób następujący:



W chwili, kiedy hamulec przy zakręcie odmówił posłuszeństwa, zdawaliśmy sobie jasno sprawę, że katastrofa jest nieunikniona. Wtedy pani Korpowicz pochwyciła dziecko, przytuliła do piersi i ucałowawszy je czule, wyrzuciła z wozu. Następnie sama wyskoczyła, lecz wypadłszy z wozu uderzyła czołem o skałę przydrożną i z roztrzaskaną czaszką została na miejscu. Dziecko

jakby cudem ocalało, upadłszy na kupę piasku, która tam leżała...

Operacja odmładzająca. Sława lekarzy, Steinacha i Woronowa, którzy przeszczepiają gruczoły młodych ludzi starym, aby ich odmłodzić, nie dawała spać Dr Piotrowi Kolessnikowi, zamieszkałemu w serbskiem miasteczku Zajeczar. Ale oto zdarzyła się doskonała sposobność wypróbowania operacji odmładzającej. W więzieniu w Zajeczar siedział skazany na śmierć morderca i bandyta Iwan Krajan. Kiedy wyrok uprawomocnił się, Dr. Kolessnikow udał się do więzienia i w te słowa przemówił do bandyty:

— Musisz umrzeć. Nabroiłeś wiele za życia, uczyń więc choć po śmierci dobry uczynek. W imię nauki wzywam cię: poświęć swoje gruczoły dla dokonania operacji odmładzającej.

Bandyta zgodził się, a ponieważ i dyrektor więzienia nie miał nic przeciwko temu, operacja odbyła się niezwłocznie. Gruczoły zaszczepiono staremu lekarzowi Dr Strańskiemu, który wkrótce odzyskał pełnię sił i stał się groźnym konkurentem dla niejednego młodzieńca. Nagle wybuchła bomba. W dniu wykonania wyroku nadeszła depesza z Belgradu, według której Krajan został ułaskawiony przez króla z zamianą kary na 20 lat więzienia. Teraz rozpoczęły się sceny jakby z farsy francuskiej. Ułaskawiony bandyta zaczął się awanturować i krzyczał:

— Zwróćcie mi moje gruczoły!

Ale Dr Strański nie chciał o tem słyszeć, a operator, który w jednym dniu stał się sławnym lekarzem, był bezradny. Ktoś jednak musiał być ukarany. Skrupiło się na dyrektorze więzienia, który został usunięty ze stanowiska za to, że bez porozumienia się z władzą wyższą wystawił życie sobie powierzonego na niebezpieczeństwo śmierci. Biedny urzędnik na wieść o dymisji posiwiał. W ten sposób Dr Kolessnikow przewyższył sławę Steinacha: za jednym zamachem udało mu się odmłodzenie i postarzenie...

Najstarszy człowiek. Korespondent „Prager Presse“ z Rosji, inż. Szrom, bawiący na studjach w południowej Rosji, spotkał najstarszego człowieka świata na Kaukazie. Nie jest to kanikularna bujda, lecz autentyczny fakt. Siedzibą najstarszego człowieka świata jest zakątek w wysokich górach i głębokich ostępach leśnych, należących do najmłodszej republiki sowieckiej, Achazji, która leży na północ od portu Batum nad morzem Czarnem. W tych okolicach dojrzewa najlepszy tytoń, znajdują się najpiękniejsze konie i najbardziej elastyczni i rasowi ludzie na Kaukazie. Mieszka w dali od stolicy małej republiki, Suchum, w górskiej wiosce nazwiskiem Laty. Człowiek ten, współczesny Matuzalem mieszka we wsi Laty od swego urodzenia, t. j. od lat 146 i z wyjątkiem kilkurazowych podróży do Suchum świata Bożego poza swem gniazdem nie widział. Rewelacyjny wiek tego człowieka odkryła statystyka sowiecka podczas powszechnego obliczania ludności w dniu 17 grudnia 1926 r. Podała li tylko, że w republice kaukazkiej Achazja (w Związku Republik Sowieckich) we wsi Laty mieszka obywatel Mikołaj Szapkowski, w wieku lat 146. Mikołaj Szapkowski posiada żonę w wieku lat 67 a ich najmłodsza córka ma 21 lat (!) Ojciec starca był polskim oficerem, który po pierwszym rozbiorze Polski musiał opuścić ojczyznę, przez Turję przywędrował na Kaukaz i był tam jednym z pierwszych osadników. Poślubił tamtejszą kobietę i Mikołaj Szapkowski jest ich najstarszym synem. Po śmierci ojca Mikołaj w 24 roku życia ożenił się z kobietą rodu tubylczego i stał się Achazyjczykiem. Polskiego języka nie zna zupełnie. Podczas oblężenia Suchum przez Turków żona jego wraz z dwojgiem dzieci została wzięta do niewoli. W roku 1861 otrzymał Szapkowski od cara Aleksandra II medal za waleczność, a ludzie pamiętający ten fakt opowiadali, iż miał podówczas lat 80. On sam nie może stwierdzić, ile ma lat, albowiem niema dokumentów urodzenia. Ale z faktów historycznych, które podaje, wynika, iż jego urodzenia rok jest 1780. Przypomina sobie między innemi nazwisko cara Jerzego, ostatniego niezależnego cara Gruzji, który się w r. 1801 poddał Rosji. Szapkowski żenił się cztery razy. Jego wnuk z drugiego małżeństwa jest przewodniczącym sowietu w Laty i ma 60 lat. Z trzecią żoną Szapkowski nie miał dzieci. Mając około lat 90 pojął starzec niespełna 20 lat liczącą dziewczynę jako czwartą z kolei żonę i miał z nią pięcioro dzieci, z których syn najstarszy liczy 47 lat, a najmłodsza córka 21 lat. Leciwy ojciec rodziny jest zdrowy, czuje się nadal rzeźki, chodzi stanowczo, choć bardzo powoli, przez całe swe życie uprawiał kukurudzę, tytoń i winogrona, prócz tego trudnił się myśliwstwem i rybołóstwem. Najulubieńszą jego potrawą jest mamałyga z papryką. Nadmienić wypada, że Szapkowski posiada jeszcze parę zębów. Od roku dopiero skarży się, iż niedosłyszy i niedowidzi. Śpi tylko od zachodu słońca do północy. Strudzone długą, bo półtorawiekową odysseją ziemską ciało odmawia powoli posłuszeństwa. I tak posuwa się w śmierć, jak dąb zamierający zwolna, ów człowiek z polskiej krwi, przeszczepiony na grunt górzystego Kaukazu z wypisaną w sobie historją 146 lat.

Śmiertelne banany. Skutkiem wielkiej burzy, która przeszła nad Paryżem piwnice centralnych hal targowych zostały zalane wodą. W jednem z podziemnych sklepień pod halami dwaj kupcy Hiszpanie, bracia Domingo, umieścili 100 tysięcy bananów, które następnych dni miały się znaleźć na bazarach i w sklepach paryskich. Woda zalała owoce, powodując natychmiastowe gnicie. Po burzy właściciele bananów zeszli do piwnicy, powstałe skutkiem gnicia gazy pozbawiły ich przytomności. Ponieważ nie było nikogo, ktoby ich ratował, zadusili się. Taki sam los spotkał gońca, który wszedł w pół godziny potem. Dopiero po paru godzinach straż ogniowa w maskach przeciwgazowych wydobyła trzy trupy.

W pośpiechu na ślub. — Szybko, panie sędzio, jeżeli wolno prosić!

W te słowa odezwał się do sędziego w Birmingham młody człowiek o miłej powierzchowności, przyprowadzony jako oskarżony na rozprawę.

— Tak się panu spieszy? — zapytał zdumiony sędzia,

— Owszem, o godzinie 10 mam ślub w kościele, a minęła już dziesiąta pięć.

— Więc dlaczego musiał pan właśnie ubiegłej nocy narobić tyle hałasu, że policja aresztowała pana?

— Mój Boże, zajrzałem tylko do kieliszka. W takie wieczory to się często zdarza. Więc proszę jak najprędzej...

— Dobrze, zapłaci pan na miejscu 20 szylingów?

— Hm... to bardzo nieprzyjemne...

— To może woli pan 11 dni aresztu?

— Boże broń, nie!... Miałem coprawda tyle wydatków, że starczy mi właśnie na auto, aby pojechać do kościoła.

— No, to w tym wypadku zamkniemy raz wyjątkowo jedno oko i odroczymy karę.

— Serdecznie dziękuję...

Młody człowiek, który już dawno był wytrzeźwiał po nocnej hulance, znalazł się w jednej chwili za drzwiami. Sędzia wertował w aktach następnej rozprawy. Po

jakimś czasie spojrzał na zegarek i rzekł z uśmiechem do sekretarza swego:

— Już po ślubie. Teraz jest dostatecznie ukarany...

Z miłości dla narzeczonej. O słuszności powiedzenia: „Czego się nie robi dla kobiety" mogli się w tych dniach przekonać pasażerowie „Latającego Szkota" (Flving Scotsman) pociągu pospiesznego między Londynem a Liverpolem. Gdy pociąg pędził z szybkością 80 kilometrów na godzinę i mijał małą stacyjkę Skipton, zdziwiony zawiadowca stacji zauważył, że jakiś młodzieniec najspokojniej przechodzi po dachach z jednego wagonu na drugi. W tej chwili pociąg przesuwał się pod sygnałem. Zawiadowcy zamarło serce w piersiach. Był pewien, że wyciągnięte ramię zawadzi o młodzieńca i spowoduje jego natychmiastową śmierć. Młodzieniec jednak z zimną krwią pochylił się i najspokojniej w dalszym ciągu spacerował po dachach. Zawiadowca zatelefonował do najbliższego drożnika i wkrótce pociąg zatrzymano. Zdziwionym urzędnikom kolejowym, którzy byli pewni, że mają do czynienia z warjatem, młodzieniec oświadczył, iż nazywa się Cecil Storey i zrobił to wszystko „z miłości dla swej Dorotki". — Okazuje się, że swawolna jego narzeczona miss Dorothy, miłość młodzieńca, powiedziała mu w przedziale, że nie odważyłby się z miłości dla niej przespacerować się po dachach wagonów tak szybko jadącego pociągu. Storey, nie zastanawiając się ani chwili, przelazł oknem na dach wagonu i rozpoczął niebezpieczną przechadzkę. Będzie on teraz za to odpowiadał przed sądem.

Cholera w Persji. W południowej Persji, szczególniej nad zatoką Perską, wybuchła silna epidemja cholery. Dla zapobieżenia dalszemu gwałtownemu rozwijaniu się epidemji zarządzono przerwanie komunikacji w szeregu punktów kraju. W południowo-perskiem mieście Basra zmarło na cholerę w ciągu jednego dnia 30 osób.

Czy podobna? W mieście portowem Porto Aliegre w Brazylji odbywała się przed kilku dniami na jednej z sal zabawa z tańcami. Na salę usiłował się także dostać jakiś oficer, niezawodnie w stanie nietrzeźwym, ale go nie wpuszczono. Rozsierdzony oficer przywołał tedy swych żołnierzy i rozkazał im strzelać do wnętrza a ci istotnie usłuchali dzikiego rozkazu i zabili 11 osób a poranili 27. Gazety donoszą, że żołnierzy uwięziono, atoli nic nie piszą, co się stało z oficerem warjatem.

„Czarna wdowa". W Stanach Zjednoczonych zanotowano ostatnio znaczną ilość nagłych wypadków śmierci, które lekarze przypisywali zakażeniu krwi. Jak obecnie stwierdzono, śmierć następowała w większości wypadków od ukąszenia czarnego pająka zwanego przez ludność „czarną wdową". W stanach Arizony i Kalifornji Południowej lekarze stwierdzili dotąd ponad 20 zgonów, spowodowanych ukąszeniem tego pająka. Rzecz godna zaznaczenia, że tylko mężczyźni padali ofiarą „czarnej wdowy"; śmierć następowała w 24 godziny po ukąszeniu. Dlaczego ukąszenie tej „wdowy" nie szkodziło kobietom, lekarze nie podają.

Nowy powód do rozwodu. Sędzia Graham w San Francisco dodał do i tak już bardzo długiego spisu powodów, umożliwiających unieważnienie małżeństwa w Stanach Zjednoczonych, jeszcze jeden nader swoisty. Pan Graham jest zdania, że żona posiada wszelkie prawo rozejść się z takim mężem, który pragnie zmusić ją do noszenia długich sukien, grubych pończoch, oraz wysokich bucików. Są to wymagania niesprawiedliwe, jako sprzeczne z przepisami mody współczesnej. Podajemy twierdzenie owego sędziego, jako jeszcze jeden dowód głupoty ludzkiej.

Siła piękności. W Buda, stanu Texas, miał miejsce przed kilku miesiącami niezwykły napad bandycki. Do dyrektora jednego z banków zgłosiła się urzędniczka uniwersytetu w Texas miss Rogers i podając się za dziennikarkę, prosiła o pozwolenie napisania w lokalu banku artykułu, zawierającego opis miasta. Uprzejmy dyrektor, któremu urocza „dziennikarka" przypadła do gustu, zaprosił ją do biura. Po chwili miss Rogers wystukiwała na maszynie swój artykuł. Nie długo to jednak trwało: gdy tylko urzędnicy opuścili lokal biurowy, wobec przerwy obiadowej, rzekoma dziennikarka zerwała się z miejsca i kierując lufę rewolweru do dyrektora i jego sekretarza, którzy jedyni pozostali na sali, zażądała wydania pieniędzy. Przerażeni bankowcy wydali pięknej bandytce znaczną sumę pieniędzy; w okamgnieniu znalazła się miss Rogers ze swym łupem w aucie — i zniknęła. Po pewnym czasie pomysłową urzędniczkę uniwersytetu aresztowano i stawiono przed sąd. Według praw stanu Texas, zbrojny napad rabunkowy karany jest śmiercią na fotelu elektrycznym, nawet gdyby obeszło się bez ofiar ludzkich. Gdy doszło do wyznaczenia sędziów przysięgłych, przewodniczący trybunału karnego natrafił na wyjątkową trudność, nie chcąc się przyczynić do wydania wyroku śmierci na śliczną bandytkę, wszystkich dwunastu przysięgłych odmówiło udziału w sądzeniu. Oczywiście takich sędziów przysięgłych należałoby surowo ukarać.

Małpa w sądzie. W jednym z miast amerykańskich oskarżona była jakaś pani o złośliwość dla sąsiadki. Jej adwokat tak gorąco przemawiał i chwalił jej łagodność, że podczas mowy poklepał ją po ramieniu, na którem miała czarną, grubą chustkę.



W tej chwili podniósł się straszny pisk i z pod chustki wyskoczyła mała małpka, którą adwokat uderzył niechcący i tem przestraszył. Zwierzątko zaczęło skakać, z osoby na osobę, nie uszanowało nawet policjanta, któremu zdarło czako z głowy. Uspokoiło się dopiero na kapeluszu sąsiadki oskarżonej, znalazłszy tam jako ozdobę czerwone kulki, naśladujące wiśnie. Małpa zaczęła zrywać te wiśnie i na wszystkie strony rzucać na całą salę. Gdy zerwała wszystkie, już nie w złości ale z figlów, skoczyła sędziemu na łysinę. Stąd ją dopiero odebrała właścicielka i schowała pod chustkę. Skończyło się tem, że wszyscy w sali zaczęli się śmiać, choć przedtem się zlękli. Tak to prawujące się sąsiadki pogodziły się za sprawą małpy.

Okładki na „Rolę" są gotowe i wszystkim, którzy nadeślą 2 zł. zaraz wyślemy. Okładki są bardzo ładne, z wybitym rokiem złoconym 1926/**1927** jak również ze złoconymi ornamentacjami.

RZECZY CIEKAWE.

Czytelnictwo w Japonji.

W roku 1872, gdy Europa miała już szeroko rozwiniętą prasę, założył pewien Anglik w Japonji pierwszy dziennik „Niszin-Szinpirei“. Dziś w pięćdziesiąt pięć lat później stoi Japonja, po Ameryce i Anglji, na trzeciem miejscu do nakładu swoich pism. Rozwój ten jest tem dziwniejszy, że pisma japońskie, nawet urzędowe, podlegają bardzo surowej cenzurze. Przyczyny tak szybkiego rozwoju są dwojakie: po pierwsze niezmiernie mała liczba analfabetów, wykraczająca zaledwie ponad trzy procent, po drugie tkwiąca w Japończykach chęć wiedzy. Lud japoński pragnie mieć wiadomości o wszystkiem, co się dzieje na świecie. W Japonji jest bardzo wielu ludzi o wszechstronnem wykształceniu, obznajomionych z najnowszymi zdobyczami kultury i nauki, a większą część swych wiadomości czerpią oni z gazet. Niektórzy prenumerują nawet po kilka gazet, a niema prawie człowieka, głowy domu, aby potrafił żyć bez gazety.

Szczególnie obficie zaopatrzone są japońskie pisma w feljetony różnego rodzaju. Nowelki (często tłomaczone z europejskich języków), pogadanki naukowe, utwory literackie są tak liczne, jak w świątecznych europejskich numerach, wydawanych kilka razy do roku. Pisarzy swoich i poetów zna Japończyk doskonale, dzienniki bowiem dają szczegółowe bjografje i anegdoty z życia swoich wybitnych ludzi. Japończyk ceni wysoko skarby literatury, a o pisarzach mówi z dumą i szacunkiem. Prócz utworów literackich muszą być w każdem piśmie japońskiem dwa albo trzy odcinki z dłuższemi powieściami o treści sensacyjnej.

Pod względem politycznym zachowuje prasa japońska bez różnicy poglądów ton zawsze bardzo spokojny, nie ucieka się nigdy do napaści osobistych, szczególnie czułą zaś jest na ogólne potrzeby społeczne.

Wspominaliśmy na początku o ostrej cenzurze, obowiązującej w Japonji. Przepisy cenzuralne przewidują, że naczelny redaktor musi składać wysoką kaucję na ewentualne przewinienie prasowe, ponadto nieraz bywa skazywany na karę aresztu, o której rozstrzygają władze policyjne. Niemniej jednak są dziennikarze na równi z nauczycielami w wielkiem poważaniu u ludności.

Ogółem jest w Japonji 1.240 pism codziennych o nakładzie przekraczającym siedm miljonów numerów. Ponadto wielka ilość miesięczników, dwutygodników i tygodników, często o wysoce artystycznych ilustracjach.

Podczas, gdy na początku rozwoju prasy w Japonji przeważały pisma w języku angielskim o tyle teraz zanikają one prawie zupełnie, a o ile są, to nie mają większego znaczenia.

Jakżeż daleko nam jeszcze do Japonji i dlatego u nas taka bieda.

Wróżbici.

W numerze 31 „Roli“ pisaliśmy, jakto niektóre zwierzęta czworonożne umią zgóry przepowiedzieć deszcz lub pogodę. Ale tej sztuki dokazują również i owady. Klasycznym tego przykładem są spostrzeżenia, poczynione w Angliji, w lecie w r. 1926. Gwałtowna burza zbliżała się. Zanim jednak wybuchła, pojawiły się gęste chmury skrzydlatych mrówek z tej strony właśnie, z której burza nadejść miała. Owady przeczuły burzę i uciekły przed nią.

Gdy chmury mrówek zjawiły się w miejscu kąpielowem Whitetable, było niebo jeszcze zupełnie czyste i spokojne. Ale goście kąpielowi musieli z powodu nawały mrówczej wyjść z wody i uciec przed nimi do domu. Było to ich szczęście, gdyż wkrótce potem rozszalała się niebywała burza. Także i w afrykańskich strefach uważane są mrówki przez krajowców jako pewne zapowiadaczki pogody. Ilekroć mrówki zaczynają z gorączkowym pośpiechem znosić zapasy żywności do swych kopców, to krajowcy wiedzą napewno, że bezpośrednio przyjdzie deszcz, chociażby nic innego go nie zapowiadało.

Muchy są przed deszczem szczególniej natrętne i kłują. Każdy pszczelarz wie, jak wrażliwe są pszczoły na nadchodzącą burzę, i że roje są zdenerwowane i złośliwie usposobione dla człowieka .Gdy się burza zbliża uciekają do ulów, ale zawsze na czas zanim je deszcz zmoczy. Jeżeli ma być deszcz następnego dnia, to pszczoły z reguły poprzedniego wieczoru o wiele później wracają do ulów.

Dobrymi barometrami są także pająki, zwłaszcza tak zwane „krzyżaki“. Przed deszczem przędą o wiele krótsze nitki, bezpośrednio zaś przed burzą opuszczają swoją siatkę i kryją się w suchych miejscach.

Jean Paul miał wielkie zaufanie w tym kierunku do pająków. Dlatego też przez cały rok trzymał w słoikach szklanych te owady, by z ich zachowania wnioskować o przyszłej pogodzie.

Ryby mają subtelny zmysł pogody. Niektóre gatunki morskie uciekają przed nadchodzącym deszczem w głębie, inne zdradzają wielki niepokój. Szczupak wypływa znowu na powierzchnię wody i szuka łakomie pożywienia. Małe rybki wypływają przed burzą na powierzchnię wody.

Najlepszymi jednak zwiastunami burzy są ptaki. Wiadomo każdemu doświadczonemu żeglarzowi, że mewy i morskie jaskółki z nadchodzącą burzą znikają bez śladu, chroniąc się w bezpieczne zaułki wybrzeża. Srebrne mewy Morza Północnego zapowiadają deszcz i burze zwykle przez silny niepokój i gdy niebo jest jeszcze zupełnie jasne już nawołują się trwożnie i biją niespokojnie skrzydłami.

Nasza jaskółka lata przed burzą całkiem nisko przy ziemi, zięba wydaje właściwy sobie głos odpowiadający brzmieniu „pig-ping“. Jeżeli kaczki domowe wieczorem nie chcą wychodzić z wody i trudno je zagnać do kojca, jest to nieomylny znak, że na drugi dzień będzie deszcz lub burza. Zamknięte zdradzają przed burzą wielkie zdenerwowanie. Jeżeli sowy w deszczową noc krzyczą, to następny dzień będzie pogodny i słoneczny. Przeciwnie zaś wrzask wron ma zapowiadać deszcz...

Jeżeli dżdżownice w wielkiej ilości wydostają się na powierzchnię ziemi, można z całą pewnością deszcz przepowiedzieć. Jeszcze wiarogodniejszymi prorokami pogody są pijawki, które podczas pogody spokojnie i zwinięte leżą w słoju, ale z przybliżeniem się deszczu wyłażą aż na sam wierzch.

Pierwotna ojczyzna żyta.

Pierwotną ojczyzną żyta jest Anatolja i Turkiestan, gdzie do dziś dnia żyto rośnie w dzikim stanie. Jak twierdzą badacze, ziarno tej rośliny zamieszało się, jako chwast z pszenicą, wysyłaną do Rosji, gdzie pszenica wskutek mrozu wyginęła, a żyto się utrzymało. Od tego czasu żyto rozpowszechniało się z każdym dniem bardziej. W swojej pierwotnej ojczyźnie uważa się żyto jako chwast.

Odpowiedzi Redakcji.

Pp.: **F. Kiciński** w S.: Przyznajemy Panu zupełną słuszność, że u nas jeszcze panuje wielkie zacofanie, że ludzie, niby to materjaliści, a o swój dobrobyt dbać nie umią. Ale i to przyznać trzeba, że nie wina tu wyłącznie ludu naszego, ale i tych, którzy obwiązani są nieść wśród lud ten oświatę. Znamy bowiem inteligentów wiejskich, którzy nietylko do czytelnictwa nie zachęcają, ale i sami nic nie czytają. I jakże tu ma być dobrze, jak się ma ta oświata podnosić i jak wzmagać dobrobyt narodu! Poza słusznymi uwagami Pańskimi jest tam jednak pewien dysonas, a mianowicie zarzuca nam Pan, że dajemy nieprzyzwoite ilustracje. Dalibóg! pomimo całego wysiłku mózgowego nie mogliśmy odgadnąć, którą z naszych ilustracyj uznał Pan za nieprzyzwoitą! — **Maryśka z Kamionki:** Jedno w numerze, drugie później. I Tobie Maryś i całej Rodzinie łączymy serdeczne pozdrowienia. — **Józef Oleksy** w S. W.: Odczuwamy położenie Pańskie, bo i nam nieraz niewesoło, ale cóż robić! Przecie może kiedyś przyjdą lepsze czasy. — **A. Rakoczy** w B.: Wierszyk, niestety, nie nadaje się do druku. Możeby tak coś prozą z swojego fachu. — **W. Ciepiela** z B.: Zagadki otrzymaliśmy, dobre. — **A. Sandecki** w K.: To, co Pan nazywa szaradami, nie są to szarady, ale rymowane figielki. Byłyby one dobre do umieszczenia, gdyby pozostało to, co jest, a nadto jakieś bliższe oznaczenia szukanego wyrazu. Prosimy o dalsze próbki. Maciek za ładny wierszyk imieninowy serdecznie dziękuje; schowa sobie go do lutego: będzie miał, jak znalazł. — **„Jaga" z Krakowa:** Krzyżówki przysparzają bardzo dużo pracy, a więc i kosztów. Inne zagadki, o ile będą dobre, chętnie umieścimy. — **Władysław Marko** w K.: Otrzymaliśmy, dobre. — **N. N.** w Czechowicach: Grę w szachy zna niewielu z naszych Czytelników, umieszczanie więc zadań szachowych zabierałoby dużo miejsca, a przynosiło mało pożytku. — **Władysław Długosz** w D.: Wiersz i to z bardzo dużymi poprawkami, możnaby ostatecznie drukować, ale dopiero w maju. Obecnie jest on bardzo nie na czasie. Żądanie honorarjum w postaci kilkuletniej prenumeraty również nie na czasie, gdyż po pierwsze my nikomu honorarjów nie płacimy, gdyż musielibyśmy podnieść znacznie cenę gazetki, a powtóre, któż nam zaręczy, czy my będziemy żyli kilka lat? Wszystko więc na nic. — **Karol Pyzik** w D.: Niech się Pan nie przejmuje, bo nie jest Pan wyjątkiem na świecie. Żali się Pan na tę, dla której Pan, jak Pan pisze, całe życie poświęcił, która nie dając Panu nic, wszystkiego od Niego wymagała i prosi Pan o radę, co czynić dalej? Wymaga Pan rzeczy, na którą nie możemy znaleść odpowiedzi. Zdaje nam się jednak, że pod płaszczykiem rzekomej miłości panuje tam wszechwładne samolubstwo, na które nie masz lekarstwa. — **Jan Stypa** w Z.: Zazdrości Pan Maćkowi, że nie żonaty. Niech Pan nie zazdrości! Pan sobie z jedną rady dać nie może, a on... Boże święty! — **Kazimierz Opawski** z R.: Po wielkiej burzy bywa przeważnie piękna i długotrwała pogoda; trzeba tylko czekać cierpliwie. Za serce jednak sercem płacić należy, bo inaczej popełnia się zbrodnię. — **Stanisław Krzemiński** w U.: Polityka to jest taka pani, do której się wielu umizga, a nikt jej dobrze nie zna. Lepiej się z nią nie wdawać, a będzie życie spokojniejsze. — **Jan Stypuła** w O.: Wierszyk o niej i do niej bardzo miły, ale dla „Roli" zadługi. Zresztą, jeżeli ona taka, że Panu powiada czułe słowa, a bez innego żyć nie może, toż to nie jest miłość, ale obłuda. Zostawmy ją w spokoju, niech się bawi dalej. Doprawdy, szkoda, dla niej słów serdecznych! — **Jan Wilga** w M.: „Zemstę Judyty" ukończymy wkrótce, później zaczniemy nową powieść. Za słowa uznania jesteśmy szczerze wdzięczni. Nie każdy może ocenić ogrom naszej pracy, więc każde milsze słowo jest nam bodźcem do dalszych wysiłków. Cześć! — **Wojciech Byczek** w K.: Otrzymaliśmy, po przeczytaniu odpowiemy. — **Władysław Maniewski** w D.: Zagadki otrzymaliśmy; w miarę miejsca zamieścimy. — **Wincenty Hlouszek** w N. T.: Notatka przyszła zapóźno; z wierszyka prawdopodobnie skorzystamy. — **Józef Morawa** w S. B.: Nie można rymować słów: gaśnie — rozkosznie, prędce — ręce. — **Józef Ekielski** w S.: Za tak cenne dla nas uznanie serdecznie dziękujemy. List przeczytaliśmy z prawdziwą przyjemnością, a z opisu zawartego w nim w najbliższej przyszłości skorzystamy. — **Helena Ciebierowa** w D.: Urząd pocztowy w Dębicy dotychczas nie odpowiedział, co było powodem, że Pani cały szereg numerów nie otrzymała. Gdybyśmy nie zrobili zażalenia przez urząd poczt. gazetowy w Krakowie, może przez cały kwartał byłby ktoś inny pobierał „Rolę" za Panią. Przyjemności pocztowych mamy po uszy. Ot w urzędzie pocztowym na dworcu w Krakowie jest przy okienku urzędniczka, która przesyłki Administracji „Roli" jeszcze ani raz nie przepuściła, aby jej nie zwrócić, podczas gdy ta sama przesyłka nadana w innym oddziale pocztowym zostaje przyjęta bez najmniejszych uwag. Inna rzecz, że urzędniczkę tę morduje jakaś migrena czy histerja lub też inna podobna choroba i zdałoby się umieszczenia jej w jakiem sanatorjum, aby przestała publiczność maltretować. Prenumeratę dla Pani będziemy liczyć od 1 lipca do końca września. Szkodę przepadłych numerów poniesie wydawnictwo. — **St. Nowak** w K.: Wszystko jest w porządku. Numer okazowy wysłaliśmy — no i „dowidzenia". — **Józef Prorok** w T.: Do końca roku potrzeba jeszcze 3.40 zł.

Na fundusz wydawnictwa nadesłali PP.:

Maryśka z Kamionki 1 zł. Maćkowi na kupno serduszka na odpuście dla Kaśki, Jan Heczko z Bobrku 60 gr., Leon Łętowski 50 gr., St. Nowak z Krynicy na grzebień dla Maćka 2 zł.

Zagadki do nagrody.

Litery początkowe, czytane z góry na dół dadzą wezwanie do czytelników „Roli".

1. Logogryf.

(Ułożył Antoni Marchlik z K.).

■ ☆ ☆ ☆ Pomoc słowna.
■ ☆ ☆ ☆ Droga światła.
■ ☆ ☆ ☆ Część głowy.
■ ☆ ☆ ☆ Kobieta.
■ ☆ ☆ ☆ Imię męskie zdrob.
■ ☆ ☆ ☆ Naczynie.
■ ☆ ☆ ☆ Ptak.
■ ☆ ☆ ☆ Miasto w Europie.
■ ☆ ☆ ☆ Imię męskie.
■ ☆ ☆ ☆ Wartość.
■ ☆ ☆ ☆ Duże gwoździe.
■ ☆ ☆ ☆ Część ciała.
■ ☆ ☆ ☆ Narzędzie.
■ ☆ ☆ ☆ Imię biblijne.
■ ☆ ☆ ☆ Gatunek zboża.
■ ☆ ☆ ☆ Naprawka w ubraniu.
■ ☆ ☆ ☆ Ma każdy człowiek.
■ ☆ ☆ ☆ Rzeka w Europie.
■ ☆ ☆ ☆ Rzeka w Polsce.
■ ☆ ☆ ☆ Linja geometryczna.
■ ☆ ☆ ☆ Drzewo.
■ ☆ ☆ ☆ Wspak przyciskam do siebie.

2. Szarady.

I.

Mam dwie sylaby, w nich cztery litery.
Zaś każda zgłoska też literę znaczy;
Chowa się we mnie listy i papiery,
Odgadnie łatwo kto pomyśleć raczy.

II.

Wspak pierwszy, gdy jest piękny i duży,
Dla niejednego stanowi mienie:
Wogóle wszystkim ludziskom służy
Za stałe „locum", czyli schronienie.
Druga i trzecia wieszcza naszego,
Jak nam powiada, ojczyzna droga.
Cała, gdy szczera, nawet grzesznego,
Ma zawsze posłuch w niebie u Boga.

III.

Pierwsza trzecia napełniona,
Na twe zdrowie wypróżniona,
Druga trzecia w nocy nudzi,
Tak, że człowiek się obudzi;
Ale całość będzie taka:
Zwykle na głowie Polaka.

3. Łamigłówka.

(Ułożył Jan Patulski z S.).

a	a	l		
n	n	n		
n	o	o	o	o
		o	o	s
s	s	s	s	s

Litery porzestawiać w ten sposób, by otrzymane wyrazy czytane pionowo i poziomo brzmiały jednakowo.

4. Przestawianki.

(Ułożył Alfons Czader z S.).

I.

Ciasno zakuty koń kopie.

II.

Janek drapie czoło z guza.

III.

Z powyższych zdań ułożyć trzy znane przysłowia.

5. Figielek.

(Ułożył Piotr Wenc z S.).

Do wójta przyszedł robotnik i prosił o wystawienie mu książki robotniczej. Wójt, czyniąc zadość jego prośbie, książkę mu wystawił i kazał mu się w niej podpisać. Roztargniony robotnik podpisał: „Kuba rad miecz". Jaki miał być podpis?

Termin nadsyłania rozwiązań upływa dnia 20 bm.

Znaczenie zagadek z Nru 31 „Roli": 1. Logogryf: Juljusz Słowacki. 2. Szarady: Jaskółka. Pasterka. Imieniny. 3. Łamigłówka: Moskali w wiosce nie pozostało nic, gdyż 96 zabrali Polacy do niewoli, a reszta uciekła. 4. Zagadki: Rola. Litera „G".

Dobre rozwiązanie w oznaczonym czasie nadesłali pp.: Antoni Król z B., Jakób Cichoń z P., Edward Cygan z J., Michał Wiecław z N., Anna Wawrzanka z B., „Jaga" z Krakowa, Władysław Bulek z O., Rudolf Kulla z K. M., Jan Bylica z K., Władysław Bujak z S., Jan Dubis z K., A. Sandecki z K., Wojciech Ciepiela z B., Alfons Czader z S. W., Stanisław Czader z S. W., Władysław Marko z K., Aleksander Gwóźdź z L., Józef Kaizer z W. G., Jan Patulski z S., Leon Łętowski z S., Helena Bandułówna z M., Feliks Popielarczyk z W. D., Jan Czelusniak z W., Władysław Soból z P., Antoni Gurazdowski z K., Józef Palarz z P., Wawrzyniec Scholz z Szcz., Florjan Ciebiera z Rz., Józef Topolski z B., Jan Wojnar z M. G., Włodzimierz Szewczuk z J., Lola Szczepanówna (wiersze), J. Patulski z S.

Nadto wierszem otrzymaliśmy następujące rozwiązanie:

Dał Włochom radę jeden silny Mussolini
Za to do „włochów" Bzdury trzeba sto grzebieni,
Bo pod starem czapczyskiem w wielkiej są rozterce
Pewno wtedy ich czesał, gdy był na „pasterce".
Miast płacić fornalowi za jazdę w niedzielę,
Dam Maćkowi na grzebień groszy mało wiele,
Resztę mu panna Stacha Milańska dołoży
A on na imieniny życzenia Jej złoży.
I zew ten, jak jaskółka, znów dalej poleci,
Aż mu kupią grzebień nawet i dla dzieci.
Jeśli zaś co zostanie, to może powoli
Pan wydawca znów sprawi okładki do „Roli".
Zostaje jeszcze kwestja zajętych Moskali.
Kapuściński, co sprawę obserwował z dali,
Twierdzi, a jakżeż słowom Jego nie dać wiary,
Że we wsi żaden Moskal nie pozostał stary (!!!)

St. Nowak.

Nagrody wylosowali pp.: Lola Szczepanówna z Bielska i Józef Topolski z Borysławia.

Pierwsza Małopolska

Wytwórnia Pasów Maszynowych

Wurm i Ska

Kraków, Krowoderska 37! Telefon 3130!

Rok założenia 1840.

Poleca pierwszorzędne pasy napędowe, pojedyncze, podwójne, pasy do garniturów młocarnianych, pasy chromowe i impregnowane.

Niskie ceny! Dogodne warunki zapłaty!



Dom muzyczny

Ignacy Cypres

Kraków, ul. Szewska L. 13 Rol.



wysyła mandoliny włoskie po 26.30 zł., koncertowe ozdobne 35—45 zł., skrzypce szkolne ze smyczkiem 22 złote koncertowe 30, 40 i 50 zł., klarnety 8 klap 38 zł., 10 klap 45 zł. 12 klap 50 zł., gitary koncertowe 40—45 zł Kornety 120 zł. Harmonje registry 25 zł., Wiedeńskie 1-rzędowe 35 zł., dwurzędowe 50 zł. Nikl. „Gre Reskopf" patent. z łańc. 13 zł., nikl. płaski zegarek słynnej marki „Enigma" 22 zł., budzik 14 zł., brzytwy „Solingen" po 6, 8 i 10 zł., maszynki do włosów 9—12 zł., djamenty do szkła po 7, 9 i 12 zł. Cennik ilustrowany zegarków i instrumentów darmo i opłatnie.

Tutki pełnowatki i bibułki do papierosów „ALTESSE" i „MOKKA" są najlepsze.

Biuro architektoniczno-budowlane

L. Paciorkowskiego i St. Nowaka

w Krynicy

wykonuje wszelkie plany, kosztorysy i przeprowadza budowy po cenach jak najtańszych.

Dla czytelników »Roli« lub komitetów budujących domy ludowe 25% opustu.

Mierniczy Przysięgły

Inż. Fryderyk Zdybalski

w Krakowie, przy ul Krupniczej L. 18, I p.

wykonuje parcelacje i wszelkie roboty miernicze.

Wydaje plany z ważnością dokumentów urzędowych dla sądów i władz administracyjnych.

Zakład Pogrzebowy

Onufrego Fiuta

Kraków, ul. Grzegórzecka 7.

Urządza pogrzeby od najskromniejszych do najwspanialszych. Przeprowadza ekshumację i przewozi zwłoki do wszystkich krajów.

Ceny umiarkowane! Tel. 4105 Ceny umiarkowane

Nie marnować owocu! Wspaniałe

Wina domowe

sporządzamy z każdego owocu i jagody (nawet zboża), n. p. **Tokaj, Malagę, reńskie stołowe i t. p.**

Dokładny podręcznik przesyłam za 85 gr. w znaczkach pocztowych.

Cenniczek i krótki opis wyrobu win zadarmo.

M. Pradel, Kraków, Grodzka L. 2

(tamże rurki ferm., prasy, gąsiory i t. d.).

Wydawca: Feliks Kowalczyk. Odpowiedzialny Redaktor: Antoni St. Bassara.

W drukarni «Czasu» w Krakowie pod zarządem Leopolda Wójcika.